

(359)
Rok XXX
LISTOPAD 2024
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



TEGO JESZCZE W PRUSZKOWIE NIE BYŁO!!!

Przez pięć kolejnych dni od 9 do 13 października 2024 roku, reprezentacyjna Hala Sportowa „ZNICZ”, będąca w swej bogatej historii świadkiem wielu imprez sportowych najwyższej rangi światowej i europejskiej, tym razem

zamieniła się w królestwo Karate & Kobudo z okazji XIV WUKF EUROPEAN CHAMPIONS HIP.

O prawa organizacji XIV Mistrzostw Europy WUKF w Karate & Kobudo ubiegało się kilka krajów, ale ostatecznie zaszczytu dostąpiła Polska.

Zapraszamy na s.16 i 17



Czytaj s. 10-11



**PRUSZKOWSCY
KARATECY
Z MEDALAMI MŚ**

Szukaj s. 19

**PŁYWALNIA SMS
UL. GOMULIŃSKIEGO 4
W PRUSZKOWIE**

**wolne tory do pływania
indywidualnego
poniedziałek-niedziela
6:30-21:30**

**ZNIŻKI NA KARTĘ MIESZKAŃCA
Gmina Pruszków
Gmina Nadarzyn
Gmina Michałowice**

infolinia 22 29 55 222

WEJŚCIA NA KARTY



**VI
MEMORIAŁ
KRZYSZTOFA
ŻOLIKA**

Szukaj s. 19



Od 30 października w Mediatece Grodzisk można oglądać wystawę Wojtka Manna pt. „Malowanych Muzyką”.



Moje niezrealizowane pomysły filmowe



Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Ilustracja - Miroslaw Kalinowski oraz AI

Pośród wielu różnego rodzaju szpargałów, które wypełniają po brzegi moje przepastne szafki i regały, natykam się czasem na zapisy niezrealizowanych pomysłów filmowych. Boleję, że nie znalazłem sposobu na ich urzeczywistnienie. Dwa pomysły – wciąż żywe - są mi szczególnie bliskie:

Biały Ptak

Filmem tym nawiążę do polskiej szkoły animacji, która w latach 60-tych, 70-tych i początkach 80-tych święciła triumfy na licznych festiwalach w kraju i za granicą. Jej cechą wyróżniającą była traktowana metaforycznie opowieść o ludzkiej egzystencji, kondycji człowieka. Realizowane wówczas króciutkie powiastki filozoficzne nie raz zaskakiwały oryginalnością i głębią ujęcia.



„Biały ptak” też odwołuje się do metafory. Próba pochwylenia białego ptaka przez przedstawiciela współczesnej klasy średniej nie kończy się dla niego dobrze. Ogromny wysiłek, zaciekle parcie wwyż, przemysłowość tego człowieka na nic się zdały.

Ptak może być znakiem pewnych ludzkich skłonności, wyrażających się w nieustannej potrzebie sięgania po więcej, bardziej, lepsze, bezustannego ścigania i dążenia, czegoś, co nie jest tak naprawdę osiągalne, co nam się wymyka...

Nawiązanie do polskiej szkoły animacji nie oznacza powtórki tego, co było. Silnie zindywidualizowana forma filmu zapewni mu oryginalność.

Rogi

To kolejny pomysł na krótki film animowany. Można by go określić jako żart filmowy z głębszym podtekstem.

Facet budzi się w nowej rzeczywistości: ludziom urosły rogi, różne – mniejsze, większe.... Zaspany, nie całkiem rozbudzony jakby nie zauważa tego na początku. Być może sądzi, że to jakaś mistyfikacja, coś, co nie dotyczy go osobiście. Przeżyje szok, gdy stwierdzi obecność zgrubień (zaczątków rogów) na swojej głowie.

Ileż to już razy budziliśmy się w całkowicie odmienionej rzeczywistości (mam na myśli ludzi z pewnym bagażem historycznym i życiowym)?.... Nie zawsze były to radosne przebudzenia (choć były i takie), często o daleko idących konsekwencjach.

Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Urodziny

Trzy czwarte stulecia mam za sobą. Postanowiłem dzień urodzin spędzić w stolicy, ale nie tej obecnej jeno w dawnej siedzibie cesarza, którego krakowianie byli poddanyimi.

Zabrałem więc małżonkę, symboliczny bagaż i ruszyłem koleją do Wiednia. Planowana na pięć godzin z hakiem podróż przedłużyła się o prawie dwie kolejne, bowiem nasz miniaturowy (dwa wagony) skład stał długo w czeskich polach. Jego międzynarodowość nie gwarantuje żadnego luksusu, nie ma śladu bufetu, o restauracyjnym wagonie nie wspominając. Ale wtoczyliśmy się w końcu na główny dworzec i szybko dotarli do hotelu, tuż przy katedrze św. Stefana, czyli w cen-

trum miasta. Prawdziwym powodem wyprawy była wystawa prawie stu obrazów

Chagalla i tę zaliczyliśmy z prawdziwą satysfakcją. Urodzony w Witebsku Żyd wyjechał do Paryża, gdzie spędził długie trwające ponad wiek życie ale wciąż przedstawiał świat kresowej prowincji, cerkiewek, kirkutów, synagog, obejść domowych i zwierzaków, ślubów, pogrzebów. Portretował je z wizją która tylko geniuszom jest dana. Naszego zachwytu nie potęgowały wcale wypite kufle piwa, czy kieliszki białego wina. Na trunki przyszła kolej później przy golonce na Praterze czy sznyclach wiedeńskich w restauracji do której staliśmy w kolejce, bo ma opinię ojczyzny tych smaženin. I jeszcze tort Sachera w cukierni przy Operze i jeszcze zwiariowany pozbawiony prostego kąta dom wedle projektu Hundertwassera nazywanego austriackim Gaudim. Powołał on do życia szereg budynków, także kolorową spalarnię śmieci wychodząc ze słusznego założenia, że ludzie wolą patrzeć na barwne otoczenie niż dołującą szarość. I jeszcze kanapkarnia Trześniewski, gdzie od lat tłumy zajądają się małymi przekąskami popijanymi piwem też w miniaturowych kufelkach.

Przed wejściem do cesarskiego pałacu pomyślałem ciepło o Franciszku Józefie, którego ślady być może właśnie zadeptywałem. Z miasta które zostawił może być dumny.

Oto link do gazetki bieżącej Vis à Vis:
www.zvis2.wordpress.com
Do wydań archiwalnych to: www.zvis.pl

Za zgodą Vis à Vis



Wiedeńskie kawiarnie - Hrabina Weltmeister



PROSZĘ MIŁYCH CZYTELNIKÓW - OTO TYTUŁ JAKBY Z LAMUSA I ZAPEWNE Z BŁĘDEM, ALE WARTO, BO TO ZABYTEK!!! UCIERANIE TREŚCI



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - Miroslaw Kalinowski

KIEDY ZNAJOMY MNIE DOWIÓŻĘ BYŁ DO TEJ BOSKIEJ „UCIERALNI” ONIEMIAŁEM Z ZACHWYTU, WSZYSTKO DOSŁOWNIE W SZYSTKO BYŁO CACY, CACY! PRUSZKOWOWI SIĘ ODE MNIE CZĘSTO OBRYWA PRZESZTALE KUMPELSKIE ZASIEDZENIE. TO NIE PRZESADNIE URODZIWE MIASTECZKO „P R Z E J E Z D N E”, ALE Z TRADYCJAMI, ŻE TYLKO GRATULOWAĆ I NATURALNIE ZAZDROŚCIĆ.

Z NOWOCZESNOŚCIĄ BLISKĄ MOIM ZAINTERESOWANIOM JEST OD „TAK SOBIE” – PRUSZKOWSKI CZARNY „KULTUR HOUSE” DZIWNIE NI TO PRZEGIĘTY, NI TO POCHYLONY NIE PRZYPOMINA PARYSKIEGO CENTRUM POMPIDOU (jakże już „starego” architektonicznie zapewne bardzo démodé), wygląda niczym CZARNY DEMON KULTURY!!! GDYBYŚ MIAŁ „DOMIE OD KULTURY” SYLWETKĘ OLBRZYMIEGO DAMSKIEGO CZ A R N E G O M A N E K I N A PRZEGIĘTOGO JAK KAŻE TRADYCJA W TALII I ŻEBY TA TALIA MIAŁA TAK ZABYTEKOWY TYTUŁ JAK ODKRYTE W PAŹDZIERNIKU A. D. 2024 UCIERANIE TREŚCI - a mianowicie „talia osy”.... OCZYWIŚCIE GROŹNIE BRZMIĄCY „T R E N D” - OWA TALIA OSY - TO ŻADEN OBOWIĄZUJĄCY WYTRYCH MODOWY, ANI ZAMACH NA KOBIECE TALIE. OT, STARE JAK ŚWIAT PORZEKAŁO PAMIĘTAJĄCY ZAPEWNE CZASY WIAZDU KLEOPATRY DO RZYMU!!! SAMĄ KRÓLOWĄ EGIPITU BYŁA WYSTARCZAJĄCO GROŹNĄ OSĄ CZY WRĘCZ „O S I S K I E M”, ABY PRZEJŚĆ DO HISTORII MODY I OBYCZAJÓW, BYŁA, BOWIEM OBOK SPIŻOWEGO CHARAKTERU NIEZIEMSKO PIĘKNĄ....

Stop, stop, stop, stop, STOP! Już moja maszyna do pisania moja CONTESSA de LUXE zaczyna się obrażona, że tyle czasu poświęcam pokracznej architekturze (złośliwa – sama zaczęła pisać literkami gorszego sortu - czyli małymi miast D U Z Y M I). MOJA Z A B Y T K O W A M A S Z Y N A - NIEWYKLUCZONE, ŻE RÓWNOŁATKĄ Z „OŁÓWKAMI MAJEWSKIEGO” - WYCHWAŁA UROKI I PONĘTY PRUSZKOWSKIEJ PEREKI NIE TYLKO ZRESZTĄ ARCHITEKTONICZNE!!!

BYŁEM W TYM MUZEALNYM ZABYTEKU (UCIERALNI TREŚCI) Z MOJĄ MODOPOLSKĄ (maszyno nie szalej i zechciej pisać przyzwyczajenie) MODELKĄ I JEDNOCZEŚNIE AUTORKĄ - KASIA TRZCIŃSKĄ, KTÓRA PODOBNI JAK JA WPADŁA W ZACHWYT, KIEDY W K A R C I E D A Ń PEŁNEJ INNYCH POZYCJI NIŻ „W KLASYCE BARDZO KNAJPIANEJ” OBOWIĄZUJĄCEJ WŚRÓD PRZYSTAWEK, ZNALAZŁA TAKI PRZEBÓJ JAK „M E D U Z A”!!! JA PO CZUŁEM SIĘ JAK ROZPIESZCZONE DZIECKO SOCJALIZMU KIEDY UJRZAŁEM W KARCIE CYNADERKI - OZDOBA KARTY PEERELU - PARDON W P E R E L U!

W HISTORYCZNYM KRÓLESTWIE K R E D E K I O Ł O W K Ó W SIĘ RYSUJE, PISZE I MARZY I JE TAKIE EKSTRAWAGANCKIE - JAK CYNADERKI Z KACZKI, JAK MIELONEGO - TO NA PÓŁMISKU OWAŁNYM, A TATARA TO JAK U TATARZYNA! SKORO TO WSZYSTKO TO ZWYCZAJNE UCIERANIE TREŚCI, to w najbliższym czasie POKAŻEMY TAM MODY NIEUCIERANE SŁOGANAMI I NIENASZPIKOWANE CELEBRYKIETAMI I OBOJGA NARODÓW I PŁCI DOWOLNIE WYBRANYCH OD LAT OSIEMNASTU - A POWYŻEJ OBOWIĄZKOWO W TOWARZYSTWIE OSÓB TRZECICH! JEŚLI JEDNAK UBIORY W IDOWNI PRZEKROCZĄ GRANICE ZDROWEGO ROZSADKU NIEZBĘDNA BĘDZIE OBECNOŚĆ DOBRZE ZNAJĄCEGO ZAKRĘTY M O D Y PSYCHOLOGA. PRZYSIĘGAM, ŻE OWO MAKABRYCZNE SŁOWO „CELEBRYKIETY” NAPISAŁO SIĘ SAMO I ŚMIESZY, WKURZA I TUMANI I JEST JAKIMŚ SZEPTEM PRAWDY!!!

A L E... W Ł A Ś N I E... DLACZEGO DZIŚ? Przy zachwytach UCIERALNIA, PIĘKNĄ MODĄ, JAKO ZJAWISKIEM KULTUROWYM, UROKIEM STARYCH MÓD i nie wątpliwie pewnym problemem starego MODOMANA z taką ilością wrażeń, porównań, wspomnień i taką ilością obejrzanych pokazów przez pół wieku - PARYSKI ŚWIAT HAUTE COUTURE w latach od 1965 do 2015 Prêt-à-Porter lata z WOOLMARKIEM (wszystko było inne...) i czy może ktoś sobie wyobrazić lata 70-te DIOR, RICCI YES BALMAIN, CERUTI, UNGARO, GIVENCHY, BALENCIAGA, CARDIN, CHANEL I WIELKICH skandalistów w JEAN PAUL GAULTIER, SONIA RYKIEL, VIVIENNE WESTWOOD niesamowitych JAPONCZYKÓW (wszystko było i n n e), pokazy kolekcji DIORA w małych salonikach w siedzibach firmy na AVENNN..... (zapomniałem w kłębach dymu nazwy) - ROBIĄ WRAŻENIA. Natomiast „dymek z papierosa” u DIORA (moje CARMENY) nie robiły wrażenie, ale SPORTY w rozpadających się paczkach po dziesięć sztuk miały wzięcie, zwłaszcza aromat stajenny.

WĄSATA HRABINA DOSTAJE CAŁĄ PACZKĘ OBOWIĄZKOWO ROZKLEJONĄ i razem łąduje my w ULUBIONEJ KNAJPIE MODELEK DIORA I NINY RICCI (proszę bardzo jakie skojarzenia) OPWIADAM JEJ O CRACOVIE, PRUSZKOWIE. OTO JAK PACZKA SPORTÓW POŁĄCZYŁA W PARYŻU SŁYNNE POLSKI I FRANCUSKIE DOKŁADY I SŁYNNY RESTAURACJE. OTO JAK GŁOS PRUSZKOWA łączy METROPOLIE....

Pisałem ten tekst pierwszego LISTOPADA i dużo myślałem o FERIDUNIE i felietonie. Zanim dotarłem do UCIERANIA TREŚCI uciierałem wspomnienia spotkań p.t. FERIDUNIE EROLU - JA CIEBIE PAMIĘTAM (wrócimy do nich w grudniu).

POZDRAWIAM PARYŻAN ORAZ POSPOŁU PRUSZKOWIAKÓW, KRAKOWIAKÓW I SKORO JEST OKAZJA - WSZYSTKICH ANTKOWIAKÓW. JAKBY CHAOSU BYŁO ZBYT MAŁO MALOWAŁEM W NOCY DWA OBRAZY, KTÓRE JAK TO BYWA W CHOSIE POŁĄCZYŁEM W JEDEN, ALE GDYBY NAMALOWANE NA MICH MODELKI MIAŁY DO SIEBIE LUB DO MNIE JAKIEŚ ANSE TO MAJĄ SZANS WISIEĆ OSOBNO.

I TO JEST MOJA KROPKA NAD I. AMEN!

Jerzy Antkowiak



Feri Erol wraz z żoną Jolą na pokazie mody Jurka Antkowiaka w Komorowie. Rok 2007



Zima. Rok 1943



Grzegorz Przybysz - historyk, publicysta
Foto - zbiory rodzinne Anny Cichockiej

Nasz dawny współpracownik i kolega z Brwinowa Grzegorz Przybysz, lokalny historyk i literat, nadesłał nagrodzone w konkursie WKD (już dwa lata temu) opowiadanie oparte na faktach autentycznych.

Trzej kolejarze z EKD skończyli popołudniową zmianę, a właściwie nocną, bo dochodziła już dwudziesta druga. Władysław Skrzypkowski, kierownik jednostki EKD i konduktor, wysiadł na stacji w Podkowie Główniej, pożegnał się z kolegami i pojechał rowerem do Brwinowa. Choć droga była o tej porze pełna zasp, to Skrzypek, jak nazywali go koledzy z konspiracji, dawał sobie nieźle radę. Chwalił się, że na kołach ma balonówki, czyli grube opony, i rzeczywiście, wyglądały jak grube, ciemno-czerwone balony.

Dwaj pozostali kolejarze: Stanisław Kadzikiewicz – konduktor i motorniczy Henryk Cichocki, wysiedli z wagonu i poszli do zawiadowcy stacji by podbić karty kontrole. Po krótkim postoju i szybko wypalonym papierosie, ruszyli prawie pustym pociągiem do końcowej stacji w Milanówku.

Gdy dojeżdżali, Cichocki zerknął na swoją „cebulę”. Dochodziła 22:25. Byli o czasie.

– Stasiu! Słyszalesz? – Cichocki odwrócił się w kierunku skąd dochodził dźwięny głos.

– No pewnie, że słyszę. Pochlali się znowu i ryczą jak te świnie. Kadzikiewicz spojrzał na pobliski posterunek niemieckiej żandarmerii Schutzpolizei, skąd dochodziły niemieckie śpiewy i śmiech.

– To nie szkopy. To gdzieś tu. Chyba ktoś kaszle. Ale nikogo nie widzę. Pusto wszędzie.

Wagony sprawdzałeś? – Cichocki zapalił latarkę.

– Tak, oba.

– To idź jeszcze raz, i popatrz pod ławkami.

Cichocki stanął tuż przed wagonem i zapalił papierosa. Nie lubił tego przystanku. Może dlatego, że po drugiej stronie ulicy był posterunek Szupo. Czasami, gdy Szkozy ostro popili, czepiali się kolejarzy o byle co, ale tym razem widocznie siedzieli grzejąc tyłki przy piecu, bo na dworze było rzeczywiście bardzo zimno.

– Heniu! – odezwał się Kadzikiewicz. – W wagonach nikogo nie ma. Jedziem do domu?

Wtem ponownie usłyszeli ten sam stumiony głos i spojrzeli obaj na siebie.

– Faktycznie. Ktoś kaszle... Kto tu jest? – odezwał się półgłosem Cichocki. – Jest tu ktoś?

– Tuuu... tu jestem! – usłyszeli przytłumiony, zachrypnięty głos. – Tu, w studni...

Obaj kolejarze podeszli do przykrytego drewnianym deklek otworu. Kadzikiewicz nie zwlekając podniósł pokrywę i zaświecił latarką do wewnątrz.

– Chryste, Panie.... Kto to ty jesteś?

– A wy kto?

– Kolejarze z EKD.

– To ja... Marian, to znaczy Mojżesz Karwasser. Uciekłem z transportu.

– Syn starego Jankla z Brwinowa? – zapytał cichutko Cichocki.

– Tak... to ja.

– Toż ja cię znam. Gdzie są rodzice, gdzie rodzina? – spytał wzruszony Kadzikiewicz.

– Wszystkich wywieźli do Treblinki. Chyba zginęli. Tylko ja się uratowałem. Ledwo żyję.

Kolejarze spojrzeli na siebie i nieskrzywanym wrzusem. Tymczasem Mojżesz zaczął kaszleć, szlochać i głośno płakać.

– Halo! Musisz być cicho! W pobliżu są Niemcy. Jak cię usłyszą, to po tobie. Zatkaj się czymś na Boga,



Ekipa EKD w okresie okupacji niemieckiej. Od lewej St. Kadzikiewicz, Wł. Skrzypkowski, H. Cichocki. Fot. Zbiory rodzinne Anny Cichockiej

i nie kuś losu! Pomożemy ci, ale musisz być cicho! – Cholera! Heniu, co robimy? Trzeba Żydowi jakoś pomóc! – Kadzikiewicz patrzył z rozrzewieniem, to na Cichockiego, to na Karwassera. Cichocki obejrzał się czujnie i prawie szeptem zwrócił się do kolegi:

– Staszek... zakryj studnię. – Pojedziemy zaraz ekadką na bocznice do Podkowy, a potem piechotą do Lilpówki, do folwarku Iwaskiewiczów, po furmankę i przewieziemy go cichcem jeszcze tej nocy. Cichocki dostrzegł w niktym świetle ulicznej lampy błądą, zaleknioną twarz kolegi.

– Nie bój się! Tak trzeba, Stasiu, tak trzeba. Będzie dobrze... Cichocki obejrzał się parę razy za siebie, po czym zniknął gdzieś we wnętrzu kolejki. Po chwili wyszedł trzymając w jednym ręku dwie filipinki, a w drugim niemieckie parabelum.

– Umiesz się tym posługiwać? – zapytał kolegę. Kadzikiewicz przytaknął. – No to jedziemy! I zapuścił silnik kolejki.

Dochodziła szósta rano, gdy dojeżdżali furmanką do Turczynka. Nagle, zza zakrętu wyjechał duży motocykl z dwoma żandarmami w hełmach, i z wilczurem w przyczepce.

– No, to po nas – pomyślał Cichocki, i sięgnął po broń.

– Staszek, wiesz co masz robić! – zwrócił się do Kadzikiewicza. – Pamiętają! Tylko ostatecznie!

Niemcy zatrzymali furmankę. Jeden z nich zbliżył się z wymierzonym peemem w kolejarzy.

– Dokument! Papieren bitte! – Groźnie zakomenderował, i zaświecił latarką kolejarzom prosto w oczy.

– Kasztanka Marszałka! – usłyszał w odwecie.

– Niech was jasna cholera! Ale napędziliście nam pietra. Najpierw Niemcy, teraz wy. A już myślałem, że to jakieś tutejsze bandziory!

– Die Lampe aus! Licht aus, donnerwetter! – Cichocki śmiało zagrał bank.

Szkop nie zgasił latarki. Przyjrzał się Cichockiemu, potem Kadzikiewiczowi i teraz dopiero zobaczył, że obaj Polacy to kolejarze, ubrani w długie, szynelowe płaszcze z guzikami w dwurzędach.

– Was is das? – Drugi Szkop podeszedł do wozu, gdzie na grubych snopkach stała duża, drewniana klatka z przemarznętymi na kość prosiakami.

– Das is Swine, her officer. Contingent fur Wehrmacht! – Kadzikiewicz choć bardzo zdenerwowany, nie tracił rezonu. Przyjrzał się obu Niemcom z bliska. Obaj byli młodzi, mieli nie więcej, niż dwadzieścia, może dwadzieścia parę lat.

Nagle jeden ze Szkopów gwizdnął na psa. Wilczur natychmiast wyskoczył z kosza i zaczął obwąchiwać najpierw konia, potem furmankę. Cichocki zerknął jak drugi wtyka lufę schmeissera w słomę, i aż zdrtwiał. Na szczęście Szkop pokusił się na głupi żart – popchnął lufą w zadek otumanionego świniaka, aż ten ocnknął się i zakwicał.

– Lebend! Lebendig! Ha! Ha! Ha! – zarechotał.

Cichocki mrugnął znacząco na Kadzikiewicza i odbezpieczył pistolet.

– Chryste! Żeby tylko ten Mosiek nie zaczął kaszleć... – szepnął wystraszony Kadzikiewicz.

– Nie powinien. Dostał taki środek nasenny, że będzie jeszcze długo spał. Świniom też dałem.

– Coś ty im dał...?

– Gdzie jedziecie? – zapytał jeden z nich.

– Lepiej nie pytać!

– Rozumiem. Chcecie obstawę?

– Nie!

Cichocki nie znał ich, ani oni jego. Ale hasło – „Najzgrabniejsze nogi...” obowiązywało przez miesiąc w całym Bażancie. Po chwili wszyscy się pożegnali. Ruszyli wolno. Kadzikiewicz obejrzał się.

– Heniu, kto to był?

– Nie chcesz wiedzieć. Może powiem ci po wojnie.

Gdy wjechali na folwarczne podwórze było już prawie widno. Kolejarze weszli do chałupy, gdzie paliło się światełko naftowej lampy.

– Jak poszło? Gdzie on jest? – zapytał nieznajomy.

– W słomie pod świniami, śpi jak zabity. Chyba żyje?! – odparł Kadzikiewicz, i spojrzął rozbawiony na Cichockiego.

– Chodźmy.

Na furmance, pod kilkoma snopkami leżał schorowany Mojżesz Karwasser. Był rozgorączkowany i nieprzytomny.

– Ten numer z prosiakami, był kapitalny – pochwalił nieznajomy. Mielście szczęście, co?

– Nie do końca – odparł Cichocki. – Niewiele brakowało abyśmy wpadli. Ale było, że się udało.

To nie koniec tej niezwyklej, dramatycznej historii. Był ciąg dalszy. Otóż Mojżesz Karwasser przeżył, ukrywając się do końca okupacji w folwarku, w składziku z węglem, w Stawisku. Spotkał się później ze swoim młodszym bratem Natanem, także ukrywającym się w Stawisku. Obaj bracia przetrwali okupację niemiecką dzięki opiece Anny i Jarosława Iwaskiewiczów.

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, trzej kolejarze z EKD czynnie brali w nim udział, przewożąc i dostarczając, lub ukrywając w wagonach broń, amunicję, oraz leki, a także żywność. Po upadku powstania, przetrzucali kolejką EKD mieszkańców Warszawy, rannych żołnierzy AK oraz uciekinierów z obozów przejściowych pod Warszawą.

Henryk Cichocki. Rocznik 1910. Żołnierz ZWZ, plutonowy brwinowskiego Obwodu AK Bażant. Dowódca oddziału do specjalnych poruczeń. Pseudonimy – Cichy, Szerszeń, Owad, Komar, Wąż. W EKD pracował jako motorniczy do 1947 roku, potem na Politechnice Warszawskiej. Wziął muzyk. Grał w orkiestrach na instrumentach dętych. Zmarł w 1993 r.

Władysław Skrzypkowski. Rocznik 1910. Żołnierz ZWZ, oraz żołnierz brwinowskiego Obwodu AK Bażant. W konspiracji – produkcja granatów, śr. wybuchowych i mydła. Łącznik do spraw specjalnych w kompanii Alaska i Brzezinka. Pseudonim – Skrzypek. W EKD pracował do 1948 roku jako kierownik składu i konduktor. Potem pracował w Pekaesie. Zamiłowania muzyk – grał w orkiestrach na instrumentach dętych. Zmarł w 2002 roku.

Stanisław Kadzikiewicz. Rocznik 1903. Konduktor EKD. Mieszkaniec Owczarni. Był wtajemniczony w działalność konspiracyjną. Brał czynny udział w przerzutach i niesieniu pomocy uciekinierom z powstania warszawskiego oraz obozów przejściowych w Ursusie, Piastowie i Pruszkowie. Pracował w EKD i WKD do 1970 roku. Zmarł w 1977 roku.

Brwinów 2022
Godło Atlas



Przystanek EKD w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej. Zbiory NAC



Z dziejów pruszkowskich ulic

Część 4. Nazwy „mówiące”



Tekst&foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

W pierwszej części, tj. lipcowym numerze GP, pisałem o pierwotnych nazwach ulic naszego miasta, z których sporo pojawiło się jeszcze przed przyznaniem praw miejskich. Ukształtowały się one, można rzec, w sposób naturalny, ich twórcami byli sami użytkownicy. Motywacją tych pierwszych nazw były skojarzenia związane z ich położeniem (Kraćcowa, Nad-rzeczna), wielkością i kształtem (Długa, Szeroka), mieszczącymi się przy nich znaczącymi obiektami, lub do których prowadziły (Kościelna, Dworcowa, Szkolna), bezpośrednią funkcją (Przeskok). Czasem pierwsze nazwy były zwyczajowo urabiane wprost od imion i nazwisk pierwszych mieszkańców, pionierów zabudowy w tym miejscu, ale nie przetrwały, później zastąpiono je bardziej oficjalnymi. Ulice wylotowe były z reguły nazywane od miejscowości do których prowadziły (Warszawska, Raszyńska); nazywane są topograficznymi kierunkowymi.

W tamtym tekście podkreśliłem, że pierwotne, w sposób naturalny kształtujących się nazwy, były na wartość sama w sobie, ponieważ takie nazwy przechowują treści na temat przeszłości tych lokalizacji, często już nieaktualnych i zatartych w pamięci mieszkańców, ale wrosły w tradycję i stanowią element lokalnego kolorytu, a więc i tożsamości. Inaczej jest z nazwami pamiątkowymi, np. Kopernika i 3 Maja, które pod tym względem są „puste”.

W niniejszym tekście przedstawię przegląd najstarszych ulic „mówiących”, oczywiście tych którym udało się przetrwać do XXI wieku, tj. nie padły ofiarą przemianowaczy. Nazwy tych ulic opatrzyłem krótkim wyjaśnieniem motywacji danego nazwania. Dla niektórych motywacja jest oczywista, np. Kościelna, ponieważ jest ciągle aktualna, dla innych już nie, np. Bursowej, pozostały jako żywe pomniki pierwotnej sytuacji. Motywację niektórych nazw trudno jest dziś odczytać, ponieważ ich znaczenie nie jest oczywiste i stąd nie wiadomo co właściwie było motywowane. Np. taką nazwą ma żbikowska uliczka Bristol, nie wiadomo skąd się taka nazwa wzięła. Z tego względu poniższa lista nazw „mówiących” nie jest kompletna.

ŻBIKÓW



Guzikowa. Od małego zakładu produkcji guzików „Butonia” założonej w 1909 roku przez Józefa Gruchara. Budynek na rogu z ulicą 3-go Maja stoi do dziś.

Mostowa. Od mostu zbudowanego na Utracie przy budowie wąskotorówki, którą transportowano cegły z cegielni Hoserów do stacji kolejowej.



Narodowa. Ta dość zagadkowa nazwa, pojawia się w źródłach z pierwszej dekady XX wieku, kiedy tu wznoszono największe na Żbikówku domy czynszowe. Być może było to jakoś związane z działalnością niepodległościową. Sugestie na ten temat znajdujemy w wierszu Witolda Dąbrowskiego pt. Żbików (tomik Arrasowanie, Czytelnik 1976). „Z Narodowej, szli bojowcy z browninami...”.



Szkolna. Od roku 1902, w domu Kuklińskiego, działała szkoła początkowa dla dzieci pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecnie w tym miejscu – adres Szkoła 3 - po licznych przebudowach, mieści się tam Ośrodek Wychowawczy Sióstr Benedyktynek Samarytanek.

Warsztatowa. Ciąg wzdłuż ogrodzenia warsztatów kolejowych, tj. największego i czynnego przez prawie sto lat zakładu przemysłowego w historii Pruszkowie.



Zdziarska, pierwotnie Zdzarska. Nazwa topograficzna kierunkowa od drogi prowadzącej do wsi Dżary położonej w północnej części obecnego Piastowa.

GASIN



Młynarska. Mała uliczka przy torach kolejowych. Nazwa od młyna założonego przez Franciszka Lorenca, który aż do lat 80-tych miał zboże na mąkę i kaszę. Budynek stoi do dziś, ale jako znacznie powiększony blok mieszkaniowy, adres Młynarska 2.

TWORKI



Bursowa. Pamiątka po czasach gdy w Pruszkowie ulokowano kilkanaście zakładów opiekuńczych dla dzieci, ofiar pierwszej wojny światowej i rosyjskiej wojny domowej. Warto zwrócić uwagę na dobrze zachowany dawny model oznaczania numerów domów, przeszkłone skrzynekki podświetlane żarówką.



Topiel. Króciutka przecznica od ul. Majowej, stoją przy niej tylko dwa domy i można przypuszczać, że zostanie zlikwidowana jako samodzielna jednostka w następstwie kolejnych inwestycji przy Majowej. Jedna z najciekawszych „mówiących” nazw, pamiątka po czasach, kiedy kończyła się na mokradłach związanych z parkiem Anielinei. Pisali o nich w swoich wspomnieniach Tadeusz Jakubowski i Henryk Krzyckowski.

STARY PRUSZKÓW

Cegielniana. Nazwa od cegielni czynnej do lat 20-tych przy ciągu ulicy Lipowej. Po zasypaniu wyrobisk został po niej jedynie budynek administracji na rogu Cegielnianej i Lipowej.



Ceramiczna. Od fabryki wyrobów fajansowych czynnej od końca XIX wieku do lat 90-tych.



Komorowska. Nazwa topograficzna kierunkowa, obok Zdziarskiej największa ulica z tego typu nazwą jako się uchowała w Pruszkowie.



Stalowa. Nazwa od kilku generacji fabryk wyrobów metalowych, z których najdłużej funkcjonowały produkujące obrabiarki Zakłady Przemysłowe Stowarzyszenia Mechaników Polskich, przemianowane w 1948 roku na Zakłady Przemysłowe „1 MAJA”.



Niecała. Motywacja niezbyt jasna. Być może wzięło się to stąd, że w pierwszych latach swego istnienia drugi koniec tej przecznicy od ul. Prusa kończył się po prostu w polu. Ulica Drzymały, do której obecnie dochodzi Niecała, powstała dopiero później.



Ołówek. Fabryka ołówków funkcjonowała przy tej ulicy około 80 lat. Część budynków fabrycznych z kominem stoi do dziś. Pod nr 3/5 przez długie lata mieściła się straż pożarna, o czym przypominają puste dziś garaże.



Parkowa. Nazwa jest pamiątką po wspaniałym niegdys Parku Bersona, który po śmierci założyciela w 1913 roku został w większej części rozparcelowany na działki budowlane.



Plantowa. Plantem kolejowym dawniej nazywanym torowisko. Stąd Plantową nazywano ciąg uliczny, który się ukształtował wzdłuż zbudowanego w latach 20-tych połączenia torowego między stacjami PKP w Pruszkowie i EKD w Komorowie. Same tory pruszkowianie potocznie nazywali „żeberkami”.



Przeskok. Nazwa właściwa dla małych uliczek stanowiących łącznik między większymi ciągami, w tym wypadku między ulicami Komorowska i Polną.



Stalowa. Nazwa od kilku generacji fabryk wyrobów metalowych, z których najdłużej funkcjonowały produkujące obrabiarki Zakłady Przemysłowe Stowarzyszenia Mechaników Polskich, przemianowane w 1948 roku na Zakłady Przemysłowe „1 MAJA”.



Zakątna. Podobnie jak Przeskok, nazwa oddająca małą skalę ulicy i funkcjonującej jako zaulek na zapleczu większych ciągów.



Marek Wójcik - „Niemcy przyszli na Pragę” cz. 1

Marek Wójcik, ur. w 1936 r., w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkał przy ul. 11 listopada na warszawskiej Pradze. Do obozu przejściowego w Pruszkowie został wygnany z rodzicami i rodzeństwem pod koniec sierpnia 1944 r. Z Dulagu wraz z rodziną został wyprowadzony dzięki pomocy sanitariuszki, a następnie przedostał się do krewnych mieszkających w Poczesnej pod Częstochową. Wywiad z Panem Markiem Wójcikiem został przeprowadzony w 2023 r. w Muzeum Dulag 121.



Marek Wójcik. Z arch. prywat.

Na początek proszę się przedstawić.
Nazywam się Marek Wójcik.

Gdzie się Pan urodził? Proszę opowiedzieć o swoich rodzicach.
Urodziłem na Grochowie, na ulicy Grochowskiej 52, i byłem ochrzczony w kościele na Kamionku.

W którym roku się Pan urodził?
W 1936 roku. Moja najstarsza siostra urodziła się w 1934 roku.

Jak miało na imię rodzeństwo?
Najstarsza była Teresa, następna siostra Monika, ja byłem trzeci. Później byli mój brat Jacek i bliźniaki Jakub i Marta. One się urodziły się w 1943 roku, więc w czasie powstania miały niecały rok. Po wojnie urodziło się jeszcze dwoje rodzeństwa.
Zawsze mieszkaliśmy po tamtej stronie Wisły. Do szkoły powszechną chodziłem na ulicę Środkową na Pradze, do prywatnego mieszkania, bo zaraz po wojnie szkoły jeszcze nie działały. Później była szkoła na Kowelskiej, której budynek nie został zniszczony. Tam uczyłem się dwa lata. Następnie rodzice przenieśli mnie do szkoły nr 50 na dawną ulicę Brukową, która dzisiaj się nazywa Okrzei. Z drugiej strony była ulica Szeroka, która teraz nosi nazwę Kłopotowskiego. Te baraki, w których mieszciała się ta szkoła, nadal istnieją. Z tym że tam są prywatne firmy. Chodziłem do gimnazjum Władysława IV, to takie znane gimnazjum na Pradze. Po gimnazjum była Politechnika Warszawska, po jej skończeniu w 1960 roku profesor zatrzymał mnie na uczelni, żebyśmy dalej pracowali naukowo. Ośiem lat poświęciłem dydaktyce jako wykładowca i pracownik naukowy. W 1968 roku wyszedłem z Politechniki i poszedłem do pracy w Urzędzie Dozoru Technicznego. Później założyłem agencję reklamową. W 2005 roku zlikwidowałem firmę i zostałem emerytem.

Wróćmy do okupacji. Proszę opowiedzieć o rodzicach. Czym się zajmowali i w ogóle jak się żyło podczas okupacji?

Mieszkaliśmy na czwartym piętrze w starej kamienicy na ulicy 11 Listopada. To była taka typowa praska kamienica. Mama nie pracowała, bo miała nas już szóstkę. Cały czas babcia mieszała z nami i pomagała w tym gospodarstwie. Mama robiła zakupy, opiekowała się nami i prowadziła z nami lekcje

w domu, bo wtedy nie było szkoły. Natomiast ojciec mój chwycił się różnych zajęć. Był z wykształcenia księgowym, wtedy to się nazywało buchalter. Pracował w biurze fabryki Schichta na ulicy Szwedzkiej. Później była Pollena – Uroda, fabryka kosmetyków, ale to była firma niemiecka, jej biura mieściły się na Nowym Żemie, gdzie teraz jest Mazowieckie Centrum Stomatologii, obok mostu Śląsko-Dąbrowskiego, dawniej mostu Kierbedzia. Wtedy w tym miejscu był zupełnie inny układ komunikacyjny. Z placu Zamkowego zjeżdżało się na most Kierbedzia wiaduktem Pancera. W czasie okupacji często tam z ojcem jeździłem, bo kierowca ciężarówki, który mieszkał niedaleko na Pradze, zabierał tatę i mnie i jechaliśmy przez most Kierbedzia do tego biura.

Co Pan zapamiętał z lat okupacji?
Z czasów okupacji to mam w pamięci jedynie fragmenty, jakie strzępy. Pamiętam, że mieszkaliśmy naprzeciwko obecnego technikum samochodowego. Gdy Niemcy przyszli na Pragę, to założyli tam obóz kobiecy. Prawdopodobnie produkowali w nim coś na tych maszynach, chyba dla zbrojenia. Budynek dyrektora szkoły zajęli gestapowcy. Na tym budynku zamontowali obudowany karabin maszynowy, jakiś przeciwlotniczy, widocznie uważali, że to ważny obiekt. Widzieliśmy to przez okno, bo mieszkaliśmy na czwartym piętrze. Matka nas uczyła, żeby absolutnie nic nie przyjmować od Niemców. Jak podchodziliśmy do siatki, to niektórzy Niemcy chcieli nas częstować cukierkami. Odmawialiśmy, bo taki był przykaz.

W czasie okupacji chodziliśmy na teren ogrodu zoologicznego, który był wtedy pozbawiony ogrodzenia. Stało jeszcze kilka klatek z ptakami i pamiętam, że sobie je oglądaliśmy jako dzieci. Innych zwierząt w ogóle nie było, bo Niemcy część wywieźli do Berlina, a część zabili. Zoo było otwarte, podobnie park Praski, do którego też chodziliśmy, bo był najbliższy.

Ulica 11 Listopada była wtedy wybrukowana kocimi łbami, tak jak to na Pradze. Nie mieliśmy kanalizacji, tylko tzw. rynsztokami spływały nieczystości. Bawiliśmy się na tej ulicy, naprzeciwko obozu. Pamiętam, że leżała tam przyna węgla brykietowanego, wykorzystywanego na potrzeby tego obozu. Jak zaczęły docierać informacje, że Rosjanie podchodzą pod Warszawę, Niemcy ewakuowali obóz. Budynki opustoszały. Okoliczni mieszkańcy zaczęli rozkradać tę przynę. Dalej na 11 Listopada przemaszerowały rządy wojska i otoczyły cały obóz. Wyprowadzili tych, których złapali na gorącym uczynku, kazali im się położyć twarzą do ziemi i zapowiedzieli, że zostaną rozstrzelani. Wszystkim mieszkańcom z całego kwartału – 11 Listopada, Targowej, Wileńskiej i Inżynierskiej – kazali wyjść. Żołnierze niemieccy wkroczyli do domów i rozpoczęli rewizje. Nasz sąsiad, który parę tych brykietów ukradł, natychmiast został wysłany do obozu do Niemiec. U nas były piecie węglowe, więc w piwnicy węgiel leżał. Moja babcia była wdową po kolejarzu i miała deputat węglowy. Matka podob-

no mówiła do tych mieszkarników, którzy skusili się na pozostawiony węgiel, żeby nasz wzięli, bo może być z tego jakaś nieprzyjemna sprawa. Oni jednak postanowili zaryzykować. Staliśmy wszyscy na ulicy, obok ci leżący twarzą do ziemi. Ojciec negocjował z jakimiś Niemcami, żeby oni tego nie robili, żeby jakoś inaczej to załatwili. Ci, których złapali, musieli z podniesionymi do góry rękami iść w pierwszej kolumnie, pozostali mieszkańcy za nimi. Na czas rewizji wyprowadzili nas do tych koszar. To była masa ludzi z dziećmi. Po paru godzinach, po tej rewizji poszczególnych mieszkarników pozwolili nam wrócić. Tak się to zakończyło.

Co się stało z tymi ludźmi, którzy zostali złapani?
Poza tym sąsiadem, o którym wspominałem, o nim wiem więcej nic nie wiem, nie znam ich losów. Rodzice o tym nie mówili. W każdym razie tak wyglądały te lata okupacji.

Czy chodził Pan do szkoły w czasie okupacji?
Nie, w czasie okupacji nie było szkoły w ogóle. Natomiast moja matka, która była z wykształcenia prawniczką i aktorką, przywiązywała dużą wagę do nauki. Sama nas kształciła w domu. Nie była biegła w naukach ścisłych, więc nie uczyła nas matematyki, ale uczyła literatury. Uczyliśmy się na pamięć wierszy, głównie Mickiewicza. Jeszcze nie umiałem czytać, a już znałam na pamięć „Redutę Ordona”. Jak przychodzili goście, to się na prośbę mamy prezentowałem. Oczywiście mówiłem to bezmąsłonie, ale to rymowanie weszło mi w krew. Z czasów

przedwojennych był taki obyczaj, że jeżeli ktoś miał imieniny, ktoś ważny, czyli rodzice, babcia, to trzeba było takiego petenta obudzić (on miał udawać, że śpi), a reszta rodziny stała przy łóżku i mówiła wiersz. Uczyliśmy się tych wierszy i nawet współzawodniczyliśmy z rodzeństwem, kto powie dłuższy utwór. Ja serwowałem tę „Redutę Ordona”, natomiast mój młodszy brat, jeden z bliźniaków, nauczył się jakiejś ballady Mickiewicza, która była jeszcze dłuższa. Matka nam bardzo dużo czytała. Ojciec z kolei bardzo dużą wagę przykładał do nauki języka angielskiego. Zatrudniał panią, którą nas uczyła angielskiego. Nie było żadnych podręczników, więc ona układała nam piosenki, znajdowała jakieś wierszyki. Nie miała żadnych materiałów. Później się dowiedziałem, że została lektorem angielskiego na Politechnice Gdańskiej i że mówiła, iż swoje dydaktyczne umiejętności wyniosła z naszej Pragi, gdy uczyła angielskiego trójkę dzieci. Przysnam szczerze, że tamtego czasu zupełnie nie pamiętam. To było takie uczenie się na pamięć bez zrozumienia, o co chodzi, nie tak jak współcześnie się uczy języków. Z racji tej presji ojca, żeby się tego angielskiego uczyć, pierwsze pieniądze, które zarobiłem (a miałem je już w gimnazjum, bo udzielałem korepetycji z fizyki), wydałem na prywatne lekcje angielskiego. Uznałem, że mojemu bratu, który się urodził w 1941 roku, też powinienem je zafundować. Razem chodziliśmy na angielski. Byłem trochę niezadowolony z tego, że on robił olbrzymie postępy, natomiast ja nie bardzo.

C.D.N.

80. Rocznica Wysiedlenia Powstańczej Warszawy

AKCJA PRUSZKOWSKA

RATOWANIE DÓBR KULTURY PO POWSTANIU WARSZAWSKIM (X 1944 – I 1945)

wykład dr. hab. Piotra Majewskiego
profesora UKSW

9 LISTOPADA 2024 (SOBOTA) g. 15.00

WSTĘP WOLNY!

WIĘCEJ INFO: WWW.DULAG121.PL

Muzeum Dulag 121
ul. 3 Maja 8A, Pruszków

LISTOPAD W MUZEUM DULAG 121

9.11 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)
Akcja Pruszkowska. O ratowaniu dóbr kultury po Powstaniu Warszawskim (październik 1944 – styczeń 1945) – wykład dr hab. Piotra Majewskiego.

16.11 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)
Robinsonowie warszawscy: ostatni i pierwsi mieszkańcy stolicy – wykład dr Michała Studniaraka, autora publikacji „Robinsonowie. Ludzie ukrywający się w gruzach Warszawy po upadku powstania w 1944 roku.

23.11 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)
Powojenne powroty do Warszawy – wykład Dariusza Krajewskiego z Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią.



Prof. Marek Krawczyk odznaczony Orderem św. Sylwestra



Adam St. Traśniński, dziennikarz
Foto - Adam St. Traśniński ora Archiwum WUM

W końcu września br. w Domu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej prof. Marek Krawczyk (pruszkowianin) otrzymał order św. Sylwestra. To nadzwyczaj rzadkie wyróżnienie – w naszym kraju ma go tylko kilka osób, w tym dwoje laureatów z stołecznego WUM. Order ten ustanowiono jeszcze w 1841 r. przez papieża Grzegorza XVI. Jest przyznawany naprawdę rzadko za osiągnięcia w różnych dziedzinach nauki, sztuki czy też za aktywność w dziele apostołskim lub za wybitne zasługi w pracy zawodowej.

Uroczystość zgromadziła wybitne grono rektorów (prof. Krawczyk był rektorem WUM przez dwie kadencje) i profesorów nie tylko stołecznych uczelni. Order wręczał kardynał Kazimierz Nycz, wygłoszono dwie okolicznościowe laudacje oraz wiele podniosłych mów. Pierwszą była laudacja prof. Michała Grąta o drodze naukowej i dorobku laureata, drugą – szczególnie ciekawa ks. profesora Krzysztofa Pawliny. I tę właśnie przytaczamy niemal w całości.
„Szanowny Panie Profesorze, Księżę Kardynale, Szanowni księża, Szanowni Państwo! <tytuł ludzi przeszło przez moje serce; ludzkie sprawy, ludzki ból, ludzki ucisk, ludzkie ły – to wszystko jest we mnie, są niesieni w sercu>. To o sobie w poetyckiej formie – Szanowny p. Doktorze – pisał przed laty Karol Wojtyła. Kieruję te słowa w chwili ważnej do p. prof. Krawczyka, który parafrazując ten powyższy tekst mógłby je przytoczyć. Szanowni Państwo! Lekarz to trochę jak kat, najważniejszy w jego posłudze jest spokój. A człowiek? To jest tylko ciało. Trzeba wysłuchać jego skarg – najróżniejszego typu.... Gdzie te ły? Zaopiekować się człowiekiem – oto jest powołanie lekarza. U prof. Marka Krawczyka wyrażało się w sposób niebanalny. Zważmy na to (kiedy) był on wtedy jeszcze dzieckiem. Na wakacjach złamał rękę. Trafił do jednego z łódzkich szpitali, doświadczył tam serdecznej opieki lekarzy, ale i pielęgniariek. Wtedy pojawiła się myśl, że w życiu chciałby pomagać innym. Pacjent zaprzagnął być lekarzem. W rodzinie Pana Profesora nie było medyków.



Od lewej siedzą: żona prof. Marka Krawczyka, prof. Marek Krawczyk oraz kardynał Kazimierz Nycz



Prof. Marek Krawczyk obok kardynał Kazimierz Nycz

Rodzice dali mu to, co mogli, dali wykształcenie, wychowanie... Nic nie przychodziło łatwo, miał silny charakter i zdolność. One sprawiły, że 17-letni chłopak (...) złożył papiery do uczelni medycznej. Na pytanie, co w życiu zawodowym profesora było najważniejsze jednym tchem od-

powiada: świadomość, że zostałem lekarzem, świadomość, że mogę pomagać. Cała wola niesienia pomocy była tak duża, że ilość przyjmowanych pacjentów w szpitalu praskim Przemienienia Pańskiego przekraczała niekiedy 100 osób. Jakby tego było mało, profesor Krawczyk jeździł do szpitala w Radzyminie, aby tam dyżurować i zdobywać coraz większe umiejętności chirurgiczne. A kiedy otwarto lecznicę przy ul. Banacha – to ona stała się miejscem jego posługi. (...) Miejsцем pracy profesora i dziekana wydziału, i wreszcie rektora Uniwersytetu Medycznego. Magnificencja Profesor Marek Krawczyk 20 lat pełnił tam funkcje administracyjne. Nie oznacza to, że w tym czasie nie operował. Aby móc wypełnić obowiązki rektora, bywało, że ze swoim zespołem rozpoczynał operację o godz. 6 rano, żeby o godz. 10 być w rektoracie. Ale dobrze wiedział, że interwencja chirurgiczna (...) nie leczy, że największą sztuką jest podnoszenie człowieka na duchu. Dlatego po wypełnieniu rektorskich obowiązków wracał do swoich pacjentów z dobrym słowem. Dlatego człowiek chory, w obecności lekarza zdrowieje szybciej. Dobre ręce to nie tylko umiejętności, ale szacunek dla pacjenta, szczerłość, dobroć. Na stronie internetowej można przeczytać liczne podziękowania pacjentów. „Profesorze – jest pan nie tylko wspaniałym lekarzem, ale też ... wspaniałym człowiekiem, z sercem na dłoni, cierpliwym, oddanym pacjentowi. Ratuje Pan ludzkie życie, daje jakby drugie życie”.

W sprawie niesienia pomocy są jeszcze dwie znamienne sprawy: pierwsza – to pokora. Kiedy człowiekowi idzie wszystko dobrze, nabiera takiej pewności siebie, ale też można stać się zbyt pewnym ... Kiedy zdarza się potknięcie przychodzi też opamiętanie. Bycie chirurgiem – mówi profesor – to nie tylko posiadanie konkretnych umiejętności, to także zdolność oceny własnych ograniczeń. Co więcej, wiara pozwala zrozumieć – nie wszystko zależy od lekarza. Kiedy operuję mam przekonanie – mówi pan profesor – że może ktoś moją ręką pokieruje. Jakbym zostawił miejsce dla tego kto jest Stwórcą. Ja – jakby drugie zdanie – znamieną cechą pana Profesora. To wyniósł z domu, wspomina, jak kłęczał przy łóżku, aby wieczorem odmówić pacierz. Normalny element życia. I ona – wiara przez tyle lat nie została zawiedziona.

Nie chcę kolejno wymieniać czy też cytować tutaj tytułów naukowych, honorowych funkcji, napisanych książek i artykułów. Wielu przeszczepionych organów czy tytułów różnych rodzajów odznaczeń. To wszystko byłoby nieważne, gdyby nie było pięknego człowieczeństwa. I wiara... Człowiek wiedzy, zasad, prawości i wierności – kim jest. A temu wszystkiemu nieodzownie towarzyszy pewnego rodzaju elegancja. Mucha wyróżnia Go zawsze spośród grona rektorów (...).

Proszę Państwa! W starożytności w profesji adwokata i kapłana zawód lekarza zaliczano do szczególnie ważnych. Jako jedyni składali oni przysięgę etyki. Zmieniły się czasy, świat się zmienia, zasady się rozmywiają i giną gdzieś punkty odniesień. Nie więc łatwo utrzymać te rzeczy. W końcowej części przysięgi Hipokratesa czytamy: „jeżeli dochowam tej przysięgi i nie złamię jej, obym w pełnieniu tej sztuki osiągnął pomyślność w życiu i uznanie ludzi po wszystkie czasy”. Panie Profesorze! Właśnie uznano, że Pan dotrzymuje tej przysięgi. I dlatego spotkał Pana zaszczyt. Papież Franciszek przyznał Panu Profesorowi najwyższe odznaczenie i uczynił Pana Kawalerem Św. Sylwestra. I jako przyjaciele Pana profesora bardzo się z tego powodu cieszymy! I gratuluję! Cała prawda o życiu, jak to wyróżnienie za rzeczy, zapisana jest widoczna. Za rzeczy niewidoczne odznacza sam Bóg. Dziękuję bardzo. (oklaski).



Nowe nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

THE BEATLES PO LATACH
Przenieśmy się do roku 1964. Więcej jak 60 lat, co dla muzyki rozrywkowej jest epoką. Kompania Disney + ogłosiła, że w tym miesiącu – dokładnie od 29 listopada, będzie dostępny (tylko w streamingu Disney +) nowy dokumentalny film „Beatles ‘64” za którym stoją producent Martin Scorsese oraz reżyser David Tedeschi. Film (źródło nie podaje jego czasu, mniamać należy, że ok. 60 min.) przenosi widzów do roku 1964 i czasu pierwszej, ekscytującej wizyty zespołu w USA. Obraz zawiera NIGDY wcześniej niepublikowane materiały filmowe grupy, także tłum młodych fanów jacy w istocie pomogli zespołowi w światowej karierze. Film daje rzadki wgląd w to, kiedy The Beatles stali się najbardziej wpływowym i uwielbianym zespołem muzycznym wszech czasów.



Siódmego lutego 1964 r. Beatles przybyli do Nowego Jorku wywołując niespotykane dotychczas podniecenie i histerię. Od momentu wyładowania na lotnisku Kennedy’ego, witani przez tysiące fanów – beatlemaniam ogarnęła Nowy Jork i cały kraj. Ich ekscytujący występ w najpopularniejszym programie tv – w Ed Sullivan Show oczarował wtedy 73 mln widzów. Obraz „Beatles ‘64” prezentuje to widowisko, ale i też bardziej intymną historię zza kulis, ukazuje niezwykle koleżeństwo Johna, Paula, George’a i Ringo – doświadczyli oni niewyobrażalnej sławy. Film zwiera rzadkie ujęcia dokonane przez pionierskich dokumentalistów Alberta i Davida Mayslesów, pięknie odrestaurowane w technice 4K przez studio Park Road Post w Nowej Zelandii. Występy na żywo pierwszego amerykańskiego koncertu Beatles w Waszyngtonie, w DC Colliseum i ich legendarny udział w Ed Sullivan Show. Zostały one zmkisowane przez WingNutFilms i zremiksowane przez Gilesa Martina – podkreślając ten wyjątkowy moment kulturowy i jego ciągły rezonans do dziś. Muzyka i zdjęcia są uzupełnione o nowo nakręcone wywiady z Paulem i Ringo, a także fanami, których życie zostało odmienione przez Beatles. Wśród producentów widzimy nazwiska takie jak: Margaret Bodde, Paul, Ringo, Olivia Harrison, Sean Ono Lennon, Jonathan Clyde, Mike Beardsley, Jeff Janes i Rick Yorn pełniąc funkcje producentów wykonawczych. Jednocześnie z premierą filmu na Disney + zostało zmontowanych 7 analogowych albumów <american beatles> na 180 g winylach - wersja audiofilska z oryginalnych monofonicznych taśm (premiera 22 listopada br.) przez Apple Corp. Ltd./Capitol/ UME. Pierwotnie skompiłowane do wydania w USA pomiędzy styczniem 1964 a marcem 1965 przez Capitol Rec. i United Artists te monofoniczne albumy nie były dostępne od 1995 r. Oto one: To Know The Beatles; Il-gi album The Beatles; A

Hard Day’s Night; Something New; The Beatles’ Story (2 LP); Beatles ‘65 i Early Beatles – są one już dostępne w przedsprzedaży. A w nowym zestawie winylowym jako <The Beatles: 1964 US Albums in Mono> 6 tytułów jest dostępne również osobno. Kończąc: a zwymy jak zwykle Paul McCartney (82 l.) kontynuuje trasę koncertową po Ameryce Pld. i wykonuje m.in. utwór z 2023 r. „Now and Then”.

Lektury jesienne

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

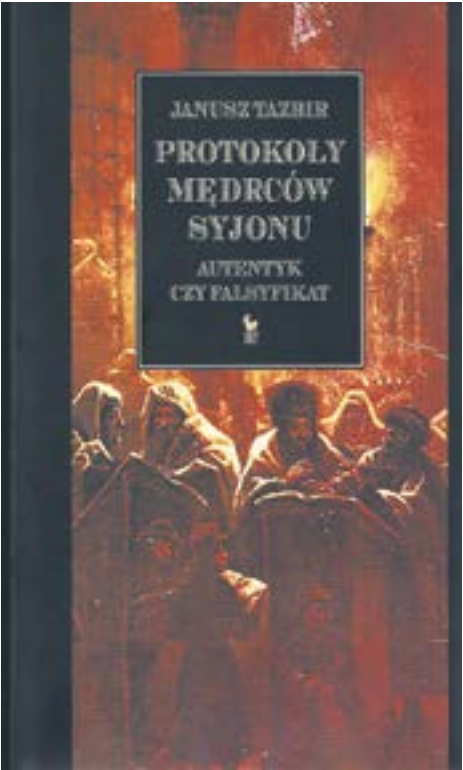


KOWBOJ ZUZIA CZY MIŚ USZATEK?
A może Edek z „Tanga” Mrożka, rola jaką zagrał ponad 400 razy? Nie upraszczając postaci Mieczysława Czechowicza już w wstępie polecam znakomitą biografię aktora spod pióra Hanny Faryny-Paszkiewicz. Tym Czytelnikom jacy myślą o poskieraniach (czy teraz w portalach internetowych) wpadła może w oko poprzednia pozycja tej autorki – o Janie Kobuszewskim. Natomiast młodszy trzeba przypomnieć czy raczej uzmysłowić kim w istocie był Czechowicz, gdyż zachodzi cezura wieku. Aktor bowiem zmarł w wrześniu 1991 r., a więc 33 lata temu i to w wieku dokładnie 61 laty. Grubo za wcześnie.
Jak niemal każda tego rodzaju publikacja, ta ma układ linearny. Zaczyna się od rodziców. Ojciec oficer wojskowy, legionista z licznymi odznaczeniami – fakt ten młody Czechowicz w l. 40-50 ub. wieku starannie ukrywał, także fakt represji za harcerski udział w AK. Rodzina z Lublina, choć przez lata w Równem, gdzie ojciec pełnił służbę. Potem związany był z Lublinem (sąsiad żakuzki), gdzie czekał na ulicę swego imienia. Bo specyficzne poczucie humoru nigdy go nie opuszczało. Ucząc się w gimnazjum (1949 r.) trafił jako uczeń-artysta (określenie donosieliśmy – obserwowano go do r. 1964!) do Teatru Muzycznego. Potem teatr we Wrocławiu i w Szczecinie aż po studia w stołecznej PWST, gdzie wprawdzie bez zdanego egzaminu zaczął od drugiego roku. Tu – w akademiku – domu studenckiego na dalekiej Woli spotkał późniejszych tuzów polskiej sceny: Wiesława Gołasa, Franciszka Pieczkę, Zdzisława Leśniaka a na obozie studenckim Bogusława Kobięłę. Wpadł „w oko” Aleksandra Zelwerowicza – wkrótce został jego asystentem. Jego rok na studiach nie był duży – raptem 12 osób, w tym 4 panie. Dyplomowo zagrał latem 1954 r., potem było wiele ról – często epizodycznych bodaj z powodu tuszy, czytają: wyglądu. I to się ciągnęło latami. Jego drogą były sceny warszawskie – „był aktorem prawdziwym” (Dziwowski). Przez dzie-

siątki lat był filarem Teatru Współczesnego (to ten naprzeciwko kościoła św. Zbawiciela przy ul. Mokotowskiej) – mieszkał wtedy w Al. Wyzwolenia w małym mieszkanku. Mogliśmy się mijać bowiem autor tych słów pracował w 1.70 w Estradzie Stołecznej, jakiej dział promocji mieścić na rogu tej Alei... Mogliśmy.
Mieczysław Czechowicz wcześniej trafił do raczkującej Telewizji (za którą nie przepadał), oprócz sztuk – słynnego poniedziałkowego teatru (teatru w PRL w poniedziałki „nie grały”), potem ze względu na swój głos na 12 lat do serialu kręconego w Łodzi „Miś Uszatek” (nie mylić z „Misiem z Okienka”). Radio – tu niemal nie wychodził ze studia (l. 1955-1990) – wykaz audycji jednych i drugich w omawianej książce zajmuje wiele stron. Także do filmu – autorka pracownie naliczyła ponad 50 tytułów! No i słynne kabarety grane w całej Polsce, np. 12 lat w Wagabundzie jaka zawsze startowała z Zakopanego. Kabarety – specjalnie pokazywane w TVP, czy też kilka udziałów w Kabarecie Starszych Panów. A ponieważ lubił śpiewać (przede wszystkim prywatnie) to stąd jego „Kowboj Zusia” – tekst Młynarskiego – całość wg Johnny’ego Casha „A Boy Named Sue”. Zresztą Czechowicz był kilka razy w USA z trupą polskich artystów i stąd płyty, i pomysł piosenki.
Osiedły w Miedzeszenie (domek przebudowany – dziś studio kosmetyczne) przy długiej ul. Przewodowej 114 kochał życie rodzinne ze swą partnerką życiową „Wojtkiem” Eugenią. Dużo czytał, zawsze solidnie przygotowywał się do ról – i grał – coraz rzadziej – niemal do końca swego żywota. Wielki aktor, nadzwyczaj skromny, introwert – ozdoba peerelowskich scen. Wracając do samej książki – świetnie napisana, z olbrzymią ilością szczegółów (wielka praca) i ogromnymi suplementami w postaci: kompletny spis ról – 16 str. drobnym „maczkiem” z podziałem na teatr, telewizję, film, radio; z podanymi źródłami – w tym gazетowe i internetowe oraz audycje radiowe o aktorze. Sympatykom takich biografii – gorąco polecamy.
Hanna Faryna-Paszkiewicz **CZECHOWICZ HRABIA, MIŚ CZY DRAŃ BIOGRAFIA** Wyd. Mando, Kraków 2024; str. 368; ilustracja czarno-biała; oprawa twarda; cena 54,90 zł.

Książka na listopad

Grażyna Siczek - publicystka



JAK TO Z TYMI MĘDRCAMI SYJONU BYŁO
Tajemniczość zawsze intrygowała ludzi. Jak świat światem powstawały spiskowe teorie dżidów dotyczące tajnych stowarzyszeń, którym przypisywano ogromne możliwości, aż do podporządkowania sobie całej kuli ziemskiej. Posądzano o to jezuitów, masonów, mędrców Syjonu, komunistyczną trzecią międzynarodówkę.
Według tych teorii wszystkimi tymi organizacjami mieli sterować Żydzi. Te wszechpotężne organizacje miały posiadać własny „superrząd”. Takie są ogólne przesłania spisanych w postaci XXIV wykładów w formie zwięzłych paragrafów „Protokołów mędrców Syjonu”, do których bardzo obszerny i wiele wyjaśniający wstęp napisał profesor Janusz Tazbir.
„Protokoły mędrców Syjonu” są rzekomo oparte na wykładach wygłoszonych podczas I Kongresu Syjonistycznego w 1897 roku w Bazylei. Po raz pierwszy ukazały się Petersburgu w 1903 roku w czasopiśmie „Russkoje Znamia”. Dwa lata później zostały wydane w postaci oddzielnej książki. Jest prawdopodobne, że „Protokoły...” zostały sporządzone z inicjatywy carskiej ochrony, która za ich pomocą chciała zwalczyć nasilający się w 1905 roku ruch rewolucyjny. Nie ma również zgody dotyczącej autorstwa książki. Zdaniem jednych mędrzy Syjonu byli identyczni z przywódcami ruchu syjonistycznego, a centralna kancelaria w Paryżu była siedzibą światowego związku Żydów. Inni uważali mędrców za osobno i w największej tajemnicy działający super rząd.
Jeszcze inni przypisywali powstanie „Protokołów...” jednemu autorowi. W Rosji po 1914 roku ukazały się cztery wydania „Protokołów...”, które miały służyć poparci tezy, że Żydzi zamierzają podporządkować sobie Rosję obracającą jej ludność w niewolników. W odwiecie powszechne stały się żądania deportacji Żydów na Syberię, czy za krąg polarny, a nawet pojawiły się głosy domagające się ich fizycznej eksterminacji. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej „Protokoły...” zaczęły robić błyskawiczną karierę. W wydarzeniach po październiku 1917 roku wielu widziało realizację wizji mędrców Syjonu jak: „...wyślemy na ulice całe tłumy robotników. Tłumy te z rozkoszą będą przelewały krew tych, którym zazdroszą od najmłodszych lat, a których dobytek będą mogły wówczas grabić”.
Kiedy w 1933 roku Hitler i jego zwolennicy objęli władzę, ukazała się trzydziesta trzecia edycja „Protokołów...”, a nakłady późniejszych wydań dochodziły do 100 000 egzemplarzy. Tak aparat hitlerowski przygotowywał sobie grunt do późniejszych masowych zbrodni.
Uderza podobieństwo myśli przewodniej „Protokołów...” i podyktowanego przez Hitlera „Mein Kampf”, polegające na tym, jak Żydzi dążą do panowania nad światem i w jaki sposób należy ich powstrzymać. Tego samego zdania był Stalin, walczył z wymagowanym spiskiem żydowskim o zasięgu światowym dążącym do całkowitego rozkładu gospodarczego, ale też i moralnego Związku Radzieckiego. „Protokoły...” okazały się wizjoner-skie w przypadku rewolucji bolszewickiej. Głosząc, że cel uświęca środki zachwalały donosielsstwo, szpiegostwo i cały potworny aparat tyrańskiej władzy.
„Protokoły...” były tłumaczone na wiele języków, w Polsce międzywojennej ukazało się co najmniej dziesięć ich wydań, pierwsze w 1920 roku. Po tragicznych wydarzeniach II wojny światowej edycja tej książki w Europie została wstrzymana, natomiast zainteresowały się nią kraje arabskie. Obecnie nadal należą do oficjalnej literatury i są często cytowane w rządowych mediach, podsygając tym samym konflikt izraelsko-arabski.
Od początku istnienia książki toczy się nieustanny spór o to, czy „Protokoły...” są autentyczne, czy są falsyfikatem. Zarówno jedna jak i druga teoria miała wielu zwolenników. Obecnie szala zdecydowanie przechyliła się na stronę falsyfikatu. Przeważa pogląd, że miejsce racjonalnie prowadzonych przez historyków udokumentowanych badań nie może być zajęte przez spiskowe myślenie stanowiące poniekąd swoistą odmianę magii. Takie poglądy już dawno spotkały się z ostrą krytyką. Przyłączył się do niej Józef Ignacy Krąszewski pisząc: „W średnich wiekach można się było może obawiać takich machinacji podziemnych, dziś są to straszylka na wróble”.
W dzisiejszym świecie żaden poważny naukowiec nie występuje w obronie autentyczności rzekomych instrukcji mędrców Syjonu. Nie będzie firmować swoim nazwiskiem mającym wypracowaną markę obrony tak oczywistego falsyfikatu.
Janusz Tazbir – *Protokoły mędrców Syjonu Autentyk czy falsyfikat, wydawnictwo ISKRY, rok wydania 2024 (wznawienie z 2003 roku), przedruk wydania z 1938 roku, okładka twarda, brak ilustracji, stron 291, ceny brak.*

GRODZISKI SEJMIK MUZYCZNY-2024

UBILEUSZ BARDÓW ZACHODNIEGO MAZOWSZA

Adam St. Trąbiński, dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk



Lechoslaw Strug - Kwiatkowski

Tradycyjnie, już od kilku lat, koniec października w Grodzisku Maz. należy do miejscowych Bardów Zachodniego Mazowsza. Wprawdzie to nazwa Stowarzyszenia muzycznego, obejmuje ona rockowych i nie tylko, muzyków wywodzących się z tego miasta.

Dwudniowe spotkanie i koncerty rozpoczyna wizyta na miejscowym cmentarzu by oddać pamięć zmarłym kolegom. Następnie wszyscy spotykają się w Mediatece by przy popołudniowej kawie wspominać i nie oszukujmy się – policzyć się, kogo ubyło.... Co nie znaczy, że nie uczestniczy młodzież, dzieci Bardów. Taka tradycja – budowana pracownie przez Lechosława Strug-Kwiatkowskiego, czołowego Barda i spiritus movens całego ruchu. Spotkaniu w Mediatece towarzyszy zazwyczaj wystawa – w tym roku bogata i – oczywiście ciekawa – fotografii Wojtka Manna pt. „Malowane muzyką”. Następnie zebrani przechodzą do salki koncertowej – w tym roku koncertem wszystkich uraczył znany w naszym mieście Michał Śniadowski, grający z zespołem m.in. fragmenty Mszy beatowej Geartner, co nie dziwi, gdyż był kiedyś w składzie Trapistów.
W dzień następny Bardowie oglądali (już w Centrum Kultury) okolicznościową wystawę sprzętu muzycznego. Niestety Wasz sprawodawca opuścił tę imprezę, gdyż ledwie zdążył na godz. 18, na główny koncert Grodzkiego Sejmiku Muzycznego („autostrada” D 719 w przebudowie, poszerzeniu), bo tak się oficjalnie nazywają te spotkania Bardów. Wieczorny koncert rozpoczął grając na gitarze urokiwie flamenco Rodrigesa Piotr Krawczykiwicz, potem dołączyła do niego Anna Bortnik i razem wykonali Stinga „Shape of My Heart”. Naszą



Michał Śniadowski z zespołem



Marysia Głuchowska z zespołem



Od lewej stoją: Lechosław Strug-Kwiatkowski, centralnie Dariusz Michalski dziennikarz muzyczny z tyłu zespół Marysi Głuchowskiej

uwagę (siedzieliśmy razem z kol. Malczykiem) przykuł basista Rysiek Juchniewicz z dziecięcego zespołu Pinch of Us z ogniem grający stare hity: Guns&Roses – „Sweet Child of...” i AC/DC „Highway To Hell”. To przedni pomysł w dziełmi grającymi starego rocka. Tutaj musimy wymienić tzw. intermission przeznaczoną na instalowanie się kolejnych wykonawców na scenie. Znakomicie je wypełniał grodziszczanin (choć rodem z Płocka) znany dziennikarz muzyczny Dariusz Michalski ze swadą opowiadający co się działo w Grodzisku w muzyce dawnymi laty. I to był kolejny dobry pomysł organizatorów.
Następnie ponownie na scenie mieliśmy Annę Bortnik – tutaj z Kubą Betusem – razem jako Duet Folga, jacy wykonali m.in. kompozycję ukraińską „Objamy Elzy”. Potem na dłuższy czas scenę opanovało trio jazzowe basisty Arkadiusza Nowińskiego. Usłyszeliśmy w nowym opra-

cowaniu słynne „Autumn Leaves” Kosmy oraz temat Komedy z filmu „Rosmery’s Baby”. Uwagę zwracał pianista Jan Szczurek. I wystarczyłby zupełnie, gdyby na bis muzycy nie pokusili się na temat Jobima „The Girl from Ipanema” (z filmu jeszcze z r. 1964). Tymczasem zainstalowała się na scenie pierwsza „odsłona” wokalistki Marysi Głuchowskiej pn. Wodospady Spokoju w składzie: Jacek Kępka – gitara i śpiew; Andrzej Pi-sarzewski – gitara i śpiew; Piotr Łobanow – git. basowa i Andrzej Kubacki – perkusja - muzycy związani z Grodzkiem. I od razu zrobiło się głośno, a to za sprawą standardów rocka takich jak: „River Deep – Mountain High” (z rep. T. Turner), „You Really Got Me” (The Kinks), „All Your Love” (J. Mayall), „I’m Crying” (The Animals). W międzyczasie Darek Michalski ciekawie wspominał dziadka „Bohuna” Lewandowskiego – Hipolita Szczerkowskiego spiritus movens grodziskiej



Rysiek Juchniewicz z dziecięcego zespołu Pinch of Us

sceny muzycznej, twórcę legendarnego Studia. Wtem do swojego Ludwiga zasiadł Andrzej Nebeski (i Przyjaciele – to nazwa jego sekstetu) i poleciały m.in. utwory z jedyne-go LP Polan: „Black Jack”, „Nie wiem sam”, „Summer In the City”, „Georgia On My Mind” oraz „Asfaltowe łaki” – Grupy ABC. Zwarty i nie za długi koncert zakończył Kwartet Goodwill – tym razem z Głuchowską na gitarze: „Krawat w kawie” (tekst Głuchowskiej); „Dżamble”; „Życie jest piękne” (także Głuchowska) i „Baryton Męski” (z tekstem Grochowiaka). I na bis – „Brown Sugar” – oczywiście Rolling-Stonsów.
Maestro od Bardów – Lech Strug-Kwiatkowski zaprosił na zaplecze na wspaniały urodzinowy tort wielkość potężnego stołiczka. Wszak Stowarzyszenie grodziskich Bardów ma 5 lat, Marysia Głuchowska na estradzie – lat 50 a Andrzej Nebeski obchodzi 85 urodziny!





Krucjata 2024

Bitwa o Grolle



Nowa wyprawa, nowa krucjata Xiążącej Drużyny. Żadne śmichy - chichy, to nie była jazda do baru na pifo Grolsch, tylko inscenizacja jednej z ważniejszych bitew w tzw. Wojnie Osiemdziesięcioletniej pomiędzy Niderlandami a Hiszpanią, która miała miejsce w 1627 roku.

Impreza ta odbywa się co 2 lata i jest jednym z największych tego typu wydarzeń odtwarzających konflikty zbrojne XVII w. w Europie. Polska ma zawsze bardzo silną reprezentację -

w tym i konnych z Xiążącej Drużyny. W tym roku nasza jazda wystąpiła jednak w nieco innej formie niż dotychczas. Dwa lata temu pojechaliśmy jako rajtaria - czyli klasyczna kawaleria zachodnioeuropejska tego okresu - w tym roku pojechaliśmy jako dragoni. Ten typ wojska przemieszczał się konno, ale walczył na piechotę. Na trenowanych na co dzień w PataTaj'u koniach wjechaliśmy zatem konno na pole bitwy, zajęliśmy pozycje strzeleckie, a wierzchowce pod opieką koniowodnych zostały wycofane i przekazane kirasjerom - ciężko opan-

cerzonym Anglikom z zaprzyjaźnionej grupy „The Troop”. Bardzo fajnym pomysłem organizatorów jest na pewno fakt, że zabytkowa część miasteczka na czas imprezy przemienia się całkowicie w 17-stowieczne centrum kultury materialnej, co niewątpliwie jest niebywałą atrakcją dla turystów, którzy zjeżdżają z całej Europy. Wyjazd nad wyraz udany.

Tekst - Szaman
Foto - archiwum Xiążącej Drużyny oraz www.slagomgrolle.nl



Ty też zostaniesz Dragonem albo Rajtarem, możesz też być Napoleończykiem, bo niebawem wybieramy się na Bitwę pod Austerlitz - zapisz się do Xiążącej Drużyny i wyruszaj z nami. Nawet najdłuższa droga zaczyna się od pierwszego kroku z Patataj'a.

www.patataj.com

Tenis kompletny - wstęp do teorii



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek poświęcam, której mistrzowska postawa poza kortem aż la Matka Teresa i na korcie Czyngis-Chan umoty-wowała mnie do napisania tej książki. W dalszym ciągu druku-jemy fragmentów najnowszej książki prof. Andrzeja Targow-skiego pt. „Tenis kompletny”, oczekującej na jej wydanie.

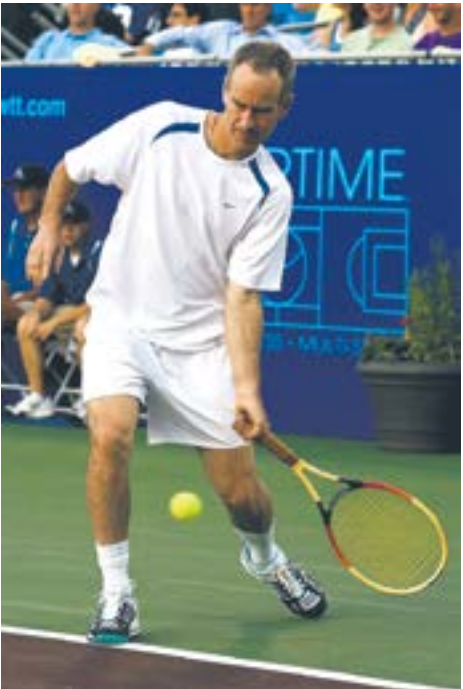
Profil C – grający po całym korcie – jak Roger Federer (Szwajca-ria) czy Iga Świątek (Polska) ¹³

- Podczas gdy gracze o innych profilach specjalizują się w określonym rodzaju zagrań, zawodnik o tym profilu operuje na całym boisku i łączy wszystkie tenisowe umiejętności. Jest wszechstronny, posiada niesamowicie szeroki wachlarz zagrań. Cechuje go też bardzo dobra wytrzymałość na korcie.
- Zasadniczo gra na stabilnym poziomie na całej długości i szerokości kortu, dlatego na pierwszy rzut oka trudno jest dostrzec u takiego tenisisty jakieś słabe strony. Czuje się komforto-wo zarówno na linii końcowej, jak i przy siatce, i dlatego utrzymuje równowagę swojej gry.
- Trudno jest opracować strategię przeciwko zawodnikowi o tym profilu, ponieważ jest on przygotowany na niemal każdą sytuację. Ma fa-towo dostosowywania się do stylu gry oponen-ta. Jego gra wygląda ładnie i jakby z podręcznika.
- Gracz o tym profilu podejmuje strategię równej szansy, tzn. zakłada na początku, że stra-tegia każdego zawodnika może być optymalna. Zawodnik o profilu C jest wszechstronny i mocno wierzy w to, że jakkolwiek by nie grał, to i tak wygra, ponieważ jest po prostu dobrym, a na-wet wybitnym tenisistą. Jest optymistą i wierzy w siebie.
- Graczem o takim profilu jest Roger Federer, uważany z uwagi na jego styl gry za najlepsze-go tenisistę w historii, mimo że nie ma wcale dodatniego bilansu w meczach z największymi rywalami z kortów.
- Tenista scharakteryzowany w tym punkcie gra po całym korcie ryzykownie i polega na swej dobrej technice oraz wypracowanych schema-tach. Stosunek zagrań zorientowanych na walo-rach mentalnych (M) do atletycznych (A) i tech-nicznych (T) jest jak M = 25%, A = 35% i T = 40%.
- Profil D – pasywny „przerzutowiec” („cy-kacz”) – jak Björn Borg (Szwecja) czy Ivan Lendl (Czechosłowacja) ¹²
- Pasywny „przerzutowiec” to zawodnik, który gra wyłącznie w defensywie. Można go również uznać za bardziej ostrożną wersję kontratakują-cego. Ogólnie rzecz biorąc: gracz o tym profilu jest niezwykle pasywny na korcie, ponieważ po prostu umie odgrywać piłkę z powrotem jak „maszyna”.
- Podobnie jak kontratakujący, dąży do tego, aby to rywal najpierw popełnił błąd. W wielu

sytuacjach uderza piłki w wysokim łuku ze sto-sunkowo niewielką prędkością. W ten sposób próbuje wybić z rytmu gracza po drugiej stronie siatki. Zazwyczaj umieszcza zagrane przez siebie piłki na środku boiska, dzięki czemu prawie ni-gdy nie popełnia błędów, ponieważ ryzyko za-grania w aut jest stosunkowo niewielkie.

- W większości przypadków taki tenisista dys-ponuje tylko uproszczoną techniką uderzenia. Głównie blokuje piłkę rakiętą. Niemniej jednak udaje się mu dotrzeć do prawie każdej piłki. Po-nadto jest bardzo silny psychicznie i trudno go wyprowadzić z równowagi, dlatego długie wy-miany z nim nie są rzadkością.
- Decyzje o zagraniach zwycięskich podejmu-je według zasady min-min, tzn. gra zachowaw-czo (bazuje grę na regularności uderzeń), więc jakby automatycznie plasuje swe uderzenia w pewnym miejscu kortu, po tym, jak odbierze jakiegokolwiek zagranie przeciwnika.
- Jest to strategia imigrantów, którzy podejmu-ją pracę w nieswoich zawodach i jak najszybciej, niezależnie od warunków, jakie im zapropono-wano. Na korcie przykładem jest tu odpowiedź lobem na identyczne zagranie przeciwnika. Lob to najmniej ryzykowne uderzenie, o ile zostanie prawidłowo wykonane.
- Gracze o tym profilu są nazywani „maszynami tenisowymi”, ponieważ ich gra nie wymaga dużej inteligencji – grają zazwyczaj schema-tycznie, jakby automatycznie, zawsze tak samo. Björn Borg, gdy odkrył, że jeden punkt w finale Wimbledonu jest wart tysiące dolarów, wpadł na pomysł, aby piłkę wysoko przerzucić nad siat-ką i nie popełniać błędów, bo to się nie opłaca. Stąd do mistrzostwa opanował topspin i wkrótce znalazł licznych naśladowców.
- Pasywny „przerzutowiec” gra „automatycz-nie” i polega na swej pasywnej, schematycznej regularności oraz wytrwałości w bieganii za pił-kami; jego stosunek zagrań zorientowanych na walorach mentalnych (M) do atletycznych (A) i technicznych (T) jest jak M = 10%, A = 60% i T = 30%.
- Profil E – serwujący i grający przy siatce – jak John McEnroe czy Pete Sampras (USA) ¹³
- Ze względu na powszechną grę z linii końco-wej gracz serwujący i grający wolejem stał się wyjątkiem. Realizuje niezwykle ofensywną stra-tegię, ponieważ bardzo często idzie do siatki, gdzie łatwo jest popusć piłkę lub zostać minie-tym. W rezultacie taki zawodnik planuje zdobyć punkt wolejem lub smeczem, albo skrótem.
- Istotną cechą gracza serwującego i grającego wolejem jest jego potężny serwis. Ta zagrywka jest używana jako przygotowanie do ataku przy siatce. Szczególnie wysocy tenisisci mają ten-dencję do mocnego podawania, a następnie przechodzenia do siatki.
- Często widać, że gracz o tym profilu stosu-je strategię „żeton i przejście przez bramkę”.¹⁴ Dokładniej rzecz ujmując, można to opisać w ten sposób, że gracz stoi stosunkowo blisko linii serwisowej, gdy jego przeciwnicy serwują, aby odegrać return z półwoleja. Następnie biegnie do siatki, aby wolejem lub smeczem wyrzucić presję na przeciwnika.
- Celem zawodnika serwującego i grającego wolejem jest niewykonywanie długich rajdów. Z tego powodu stara się unikać gry na linii koń-cowej. Z jednej strony uderzenia z głębi kortu są największą słabością gracza o opisywanym tu profilu, z drugiej – jego woleje i inne uderzenia są technicznie bezbłędne.
- Tenisiści o profilu E popełniają dużo błędów i obecnie najczęściej przegrywają swoje mecze, czego dowodem jest ujemny bilans meczów Johna McEnroe’a (atakującego bezustannie) z Ivanem Lendlem „maszyną tenisową”.
- Serwujący i grający przy siatce stosuje „au-tomatyczne” splasowanie wolejów i polega na swej technice oraz wytrwałości w bieganii za piłkami po całym korcie (również w sytuacji, gdy zostaje przelobowany); jego stosunek zagrań zo-rientowanych na walorach mentalnych (M) do

atletycznych (A) i technicznych (T) jest jak M = 30%, A = 30% i T = 40%.



Rys. 2.19. John McEnroe (stale atakujący) ma bilans meczów z Ivanem Lendlem („maszyną tenisową”) ujemny – 15:21 (źródło: Wikipedia. org).

- Profil F – brak szczególnej specjalizacji w sposobie gry. Zawodnik gra niezłe technicznie, nawet dobrze kondycyjnie, ale nieinteligentnie.

Z danych przedstawionych w tabeli 2.2 można wyciągnąć następujące wnioski:

- Najtrudniejszą mentalnie jest gra na kontrę (profil A), a najłatwiejszą – na pasywny przerzut (profil D), ponieważ w tym drugim przypadku różnorodność zagrań jest znikoma, przez to nie wymaga specjalnej oceny sytuacji i wyboru opcji uderzeń i zagrań. Ale świetna gra wykorzystują-ca umiejętności mentalne zawodnika daje naj-lepsze wyniki.
- W największym stopniu wymagającą dużej sprawności atletycznej jest gra na pasywny prze-rzut (profil D), ponieważ gracz odbiera każdą piłkę i może ją grać w „nieskończoność”. Braki w umiejętnościach mentalnych trzeba kompen-sować wysiłkiem fizycznym.
- Najbardziej wymagającymi technikami gry charakteryzuje się tenisista kontratakujący (pro-fil A) i atakujący przy siatce, po świetnym ser-wisie (profil E). Wysokie umiejętności techniczne sprawiają, że gra jest ładna dla oka, ale z uwagi na dużą różnorodność uderzeń grający rozważa szereg opcji zagrania tuż przed uderzeniem, co powoduje liczne błędy i problemy z wygraniam meczu. Zawodnik, do którego pasuje jeden lub drugi profil, niewątpliwie ma talent, który może jednak stać się przekleństwem, gdy zostanie zmarnowany przez nieodpowiednie prowadze-nie kariery.

Jaki profil tenisisty pasuje do Czytelnika?

Styl grania w tenisa charakterystyczny dla jed-nego z wymienionych wyżej profiliów nie jest tylko subiektywnym wyborem danego zawod-nika, ponieważ w dużej mierze wynika z jego temperamentu czy charakteru, czyli z „ilości” energii, którą dysponuje. Dynamizm charakteru tenisisty określa zatem jego/jej nastawienie do otoczenia, do przeciwników na korcie, skłonność do rozpraszania bądź gromadzenia energii, czyli każdy zawodnik powinien uwzględnić czynnik psychologiczny zachowania i postawy w życiu, w tym na korcie, wynikający z energii, jaką on dysponuje. Można wyróżnić pięć charakte-rystycznych osobowości tenisistów. ¹⁶

- Ekstrawertyk (EKW) – gracz żywiołowy (duży nadmiar energii), optymistycznie nastawiony do życia, prowadzący otwartą i ryzykowną grę. Posiada w swym repertuarze wiele urozmaico-nych zagrań i lubi być w ciągłym ruchu. Zmniej-szenie tempa gry niezwykle tę osobę niepokoi.
- Ekstrawertyk-statysta (EKS) – gracz umiarko-wanie aktywny (mały nadmiar energii), którego stać na atakowanie przy siatce, ale robi to roz-

Tabela 2.2. Rozkład sprawności trzech sfer gry w tenisa ¹⁵

PROFIL GRACZA	Mentalność (M)	Atletyka (A)	Technika (T)
	w %	w %	w %
A – kontratakujący	60	25	15
B – agresywny „przerzutowiec”	20	45	35
C – grający na całym korcie	25	35	40
D – pasywny „przerzutowiec”	10	60	30
E – serwujący i grający przy siatce	30	30	40
F – brak specjalizacji	10	60	30

ważnie, ponieważ boi się, czy mu starczy ener-gii na cały mecz. Gracze o profilu B (agresywny „przerzutowiec”) i C (grający na całym korcie) mają tego typu osobowość.

- Statysta (STA) – gracz ostrożny i sprytny (dy-namizm zerowy). Wobec braku nadmiaru i nie-domiaru energii u statystów, wszystko musi się u nich równoważyć: wydawanie pieniędzy z ich zarabianiem, kara z winą, nagroda z zasługą, to, co się mówi z tym, co się wie. Statysty są więc pryncypiálni, sprawiedliwi, prawdomówni, obo-wiązkowi, punktualni itd. Są to cechy łatwo roz-poznawalne i wystarczy zauważenie tylko jednej z nich, aby określić kogoś jako statystę. Tenisiści tego typu są kalkulującymi oportunistami. Każdy błąd w grze od razu kompensują lepszym zagra-niem i czekają na okazję, aby wygrać pewnie, bez ryzyka punkt. Gracz o profilu C jest tego typu tenisista.
- Statysta-introwertyk (SIN) – gracz dobrze organizujący grę i od czasu do czasu zdolny do podjęcia ryzyka w zagraniach (mały niedomiar energii). Gracze o profilu D (pasywny „przerzu-towiec”) mają ten typ osobowości.
- Introwertyk (INW) – gracz pasywny, niery-zykujący, czekający na błędy przeciwnika (nie-domiar energii). Zdarza się mu myśleć psemi-stycznie i łatwo ulega stresom. Gracze o profilu D (pasywny „przerzutowiec”) i F (niezdecydowani) mają ten typ osobowości.

Tabela 2.3. Optymalne korelacje profilu i osobowości graczy tenisowych

PROFIL GRACZA	EKSTRA-WERTYK	EKSTRAWERTYK -STATYSTA	STATYSTA	STATYSTA-INTROWERTYK	INTRO-WERTYK
A – kontratakujący			XXXXX		
B – agresywny „przerzutowiec”		XXXXX			
C – grający na całym korcie		XXXXX			
D – pasywny „przerzutowiec”			XXXXX	XXXXX	
E – serwujący i grający przy siatce	XXXXX				
F – brak specjalizacji					XXXXX

Wraz z upływem czasu, czyli po prostu, gdy gracze starzeją się, tracą energię ży-ciową, siłą rzeczy zmieniają typ swej oso-bowości/charakteru w kierunku statysty i introwertyka lub ich „mieszanki”. Natom-iast czynni zawodnicy, jeśli są świadomi korelacji profilu i osobowości/charakteru i chcą ją zmienić, to jest to możliwe, a nawet zalecane i może np. polegać na następują-cych korektach korelacji:

- A – kontratakujący gracz może zwiększyć agresywność swojej gry poprzez rozwijanie ekstrawertyzmu; aby zmniejszyć liczbę po-pędliwych błędów, może rozwijać statycz-no- introwertyczny charakter.
- B – agresywny „przerzutowiec”, aby zmniejszyć liczbę popełnianych błędów, może rozwijać stałość („statyzm”) swego charakteru.
- C – grający na całym korcie może być skuteczniejszy w ataku, jeśli będzie rozwi-jać ekstrawertyzm charakteru; jeśli chce zmniejszyć liczbę popełnianych błędów, powinien wzmocnić stałość („statyzm”) swego charakteru.
- D – pasywny „przerzutowiec” – jeśli chce być bardziej agresywny, może rozwijać sta-łość („statyzm”) swego charakteru.
- E – serwujący i grający przy siatce jest dzisiaj rzadko spotykanym graczem, ponie-waż tego typu gra generuje dużo błędów – w związku z tym jeśli taki zawodnik się pojawi, to powinien rozwijać stałość („sta-tyzm”) swego charakteru.
- F – brak specjalizacji może wybrać grac-z o każdym profilu, ale najpierw powinien sprawdzić (przetestować), który mu naj-lepiej odpowiada.

Na przykład Iga Świątek ma osobowość typu EKW, ale ma przy sobie niemal przez 24 godziny na dobę psycholożkę, która prawdopodobnie stara się ukształtować jej

charakter w kierunku EKS. Na korcie odpo-wiadałoby to popełnianiu mniej niewymu-szonych błędów ¹⁷ i stosowaniu w praktyce lepszej taktyki oraz rozważniejszemu ope-rowaniu piłką.

Natomiast Hubert Hurkacz wygląda bard-ziej na introwertyka (INW), mimo że gra ostrą piłkę i potrafi mocno serwować. Aby wskoczyć na wyższy poziom (i być wyżej no-towanym w rankingu ATP), powinien przy pomocy psychologa kształtować swój cha-rakter w kierunku SIN, a najlepiej STA.

Czy tenisiści mogą zmieniać swój typ cha-rakteru, aby uzyskać potencjalnie lepsze wyniki na korcie? Zapewne tak. Ale muszą być świadomi całego procesu i konsekwent-ni w swoim działaniu.

Szanse na sukces w tenisie

Tenis jest wyjątkowym sportem, ponieważ prócz wysokich wymagań (co do sfery techniki (przynajmniej pięć wspomnianych czynni-ków) i atletyki (trzy czynniki) jeszcze wyższe wymagania dotyczą sfery mentalnej, którą definiuje co najmniej 15 czynników, tak jak to ilustruje rys. 2.20. Te trzy sfery przenikają się w graczu w sposób dynamiczny, zarówno gdy występuje na korcie, ale także gdy prze-bywa poza nim, co graficznie przedstawiają strzałki na ilustracji.

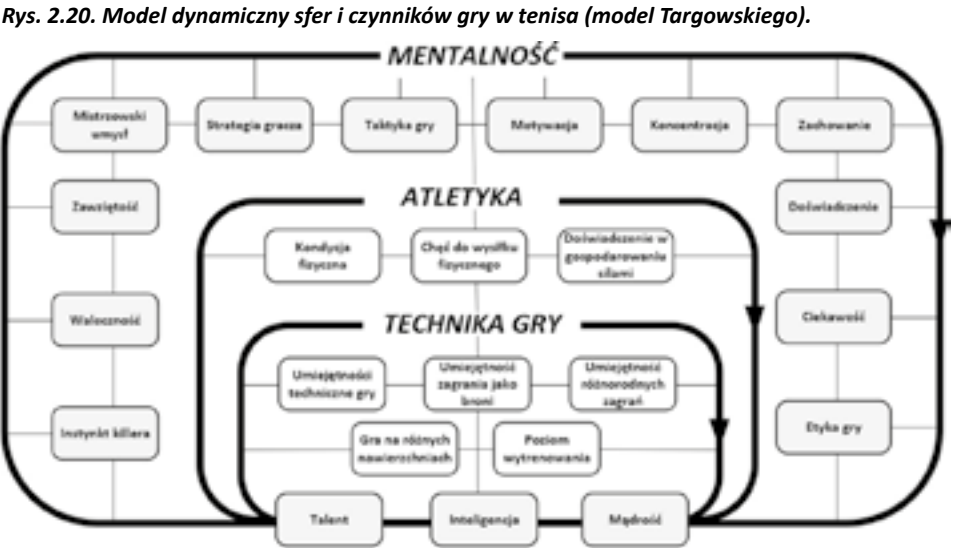


Tabela 2.4. Ocena stanu gry tenisowej Igi Świątek i Huberta Hurkacza (pierwsza połowa roku 2022)

CZYNNIKI GRY	TECHNIKA		ATLETYKA		WALORY MENTALNE		UWAGI	
	S	H	S	H	S	H		
Umiejętności techniczne ogólne	3	3					Światek niepewny serwis, słaby return	Hurkacz Potny pierwszy serwis, niepewny wolej.
Umiejętność zagrań przy wykorzystaniu najgłębszej „bromy”	5	3					Świetny forehand topspin	Niepewna siatka
Umiejętność stosowania różnych zagrań	3	4					Brak slajsa	Niepewne zagrania na koniec wymiany
Umiejętność grania na różnych nawierzchniach	4	4					Słabo na trawie	Słabo na trawie
Poziom wycentrowania	3	4					Niepewny return i serwis	Niepewny serwis
Kondycja fizyczna			5	4				
Chęć do wysiłku			5	4				
Doświadczenie w gospodarowaniu fizycznymi czynnikami wpływającymi na grę (fitness)			5	4				
Talent					5	5		
Inteligencja gry					4	4	Ograniczyć swoje błędy na początku gemu	Nieokreślony profil gracza
Mądrość w wyborze opcji					4	3	Najczęściej krzyżowo na F	Po dłuższej wymianie gra zbyt ryzykownia
Instynkt killera			5	3				
Waleczność			5	3				Być bardziej w grze
Zawziętość			5	4				Odrabianie strat
Mistrzowski umysł			5	3				Niestrawność gry
Strategia gracza			5	4				Niejasna
Taktyka gry			4	3			Ciągły atak = dużo błędów	Nieregularność
Motywacja			5	4				Przegrywanie ze słabszymi
Koncentracja			5	3				Nierównowaga i przebieżność
Zachowanie			5	5				
Ciekawość			3	3			Nie stosuje najlepszych pozycji jak inni	Nie stosuje najlepszych zagrań jak inni
Etyka					5	5		
Doświadczenie					3	4	Młody wiek	
RAZEM	18	18	15	12	68	56		
	W _M	W _E	W _A	W _T	W _M	W _T		
	18:25	18:25	15:15	12:15	68:75	56:75		
Wskaźnik sprawności	0.72	0.72	1.0	0.8	0.91	0.75	1. rakieta świata	12. rakieta świata

Oznaczenia w tabeli: F – forhend, B – bekhend, Wst – wskaźnik sprawności technicznej, Wsa – wskaźnik sprawności atletycznej, Wsm – wskaźnik sprawności mentalnej, Wsl – wskaźnik sprawności łącznej.

Świetny forehand topspin (podobny do zagrań Nadala) oraz waleczność, zawziętość, a także instynkt killera. Do doskonałości brakuje jej niewiele. Do jej najmocniejszej sfery należy gra atletyczna, której wskaźnik sprawności (Wsa) wynosi 1. Natomiast powinna popracować nad techniką i walorami mentalnymi w następują-cych aspektach swej gry.

¹⁷⁾ Przypomina to inwestora giełdowego, który inwestuje w akcje, które znajdują się w tzw. indeksie akcji, czyli reprezentujące wszystkie typowe branże i to od najlepszej strony.



Złoty Październik w Toronto



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędla Kuby Byrząskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska, prof. weterynarii, publicystka

Najważniejszą datą w październiku, oprócz urodzin syna, jest u nas Święto Dziękczynienia (Thanksgiving Day), które w Kanadzie obchodzone jest co roku w drugi poniedziałek tego miesiąca; wywodzi się ono z tradycji francuskiego i brytyjskiego Święta Plonów. W Stanach Zjednoczonych dzień ten jest obchodzony w każdy czwartek listopada; jako święto państwowe od 1885 roku. Pierwotna jego geneza była tam podzięką za szczęśliwe wyładowanie w Plymouth pierwszych kolonistów- pielgrzymów z Anglii, w 1621 roku, na statku „Mayflower”, a później wdzięczność ta objęła zakończenie wojny domowej północ- południe i ratyfikację Konstytucji.

Wydaje się, że dla mieszkańców kontynentu północnoamerykańskiego najlepszą rzeczą w obchodach Thanksgiving są suto zastawione stoły i rodzinne zgromadzenia wokół nich. Potrawy mogą być różnorodne, ale na ogół nie może zabraknąć tradycyjnego indyka (lub pieczonej szynki, szpikowanej goździkami), żurawin, słodkich kartofli i dyni w różnych postaciach. A dla dzieci, młodzieży i abstynentów najlepszym napojem jest świeżo tłoczony jabłkowy cydr z lokalnego, farmerskiego targu. Nic dziwnego, że przy takim menu średnie spożycie w tym dniu to około 4500 kalorii na osobę.

Na naszym świątecznym stole króluje indyk, przyrządzany według „Kuchni Polskiej” Polskich Wydawnictw Gospodarskich z roku 1956, która to książka kucharska towarzyszy mi przez całe życie, obecnie w stanie lekko się rozpadającym. Indyk jako symbol Święta Dziękczynienia ma też bardzo długą tradycję, zapoczątkowaną w Nowej Anglii, miejscu wyładowania Pielgrzymów w XVII wieku, jako że był to ptak rdzennie amerykański, nagminnie tam występujący. A na dodatek mięso dzikiego indyka, odpowiednio przyrządzone, jest najsmaczniejsze ze wszystkich gatunków wolno żyjącego ptactwa. W Kanadzie duże ilości dzikich indyków zamieszkuje lasy południowego Ontario i prowincji Quebec. Bardzo popularne, licencjonowane polowanie na indyki, ograniczone jest do dwóch sztuk w

sezonie wiosennym (nie tego samego dnia) i jednej sztuki w sezonie jesiennym, na jednego myśliwego. W lasach otaczających nasz letni domek na ontaryjskich Kaszubach roi się od indyków. Całe ich stada zaglądają w okolice karmnika dla ptaków i dopiero poszczekiwanie Bubę podrywa je do odlotu.

Drugi specjał okolicznościowy na to święto:

Legumina z dynią wnuczki Reni
1 puszka 540 ml przecieru dyniowego.
1 puszka 350 ml odparowanego mleka.
3 duże jajka ¼ opakowania gotowej mieszanki na wilgotne, złote ciasto.
½ funta stopionego masła.
½ kubka brązowego cukru.
Mielone: cynamon, kardamon, imbir, goździki, gałka muskatowa.
Posiekane orzechy pekanowe.
Wersja najłatwiejsza, ale pyszna i luksusowa: wszystkie składniki wymieszać w żaroodpornym naczyniu, piec w 350 F przez godzinę. Podać z bitą śmietanką lub lodami waniliowymi; nikt się nie zorientuje, że użyliśmy gotowych produktów do sporządzenia tego wysmienitego deseru!

Przy świątecznym stole rodziny dziękują za różne dobra, my dziękujemy za pomyślność życia w przybranej ojczyźnie, w której akurat mija 40 lat naszego pobytu.



Po długiej przerwie covidowej zaczęłam znowu chodzić na zajęcia z Aqua Fit, czyli gimnastykę w basenie, w pobliskim, społecznym ośrodku sportowo - kulturalnym. Aqua Fitness to doskonałe ćwiczenia w wodzie, dla każdego, nawet bez umiejętności pływania. Taki wodny aerobik wyszczupla, rzeźbi mięśnie i pomaga wyzbyć się cellulitu! Przemaganie wyporu wody sprawia, że musimy w te ćwiczenia włożyć więcej siły, co wzmacnia naczynia krwionośne poprawiając krążenie i przyspiesza metabolizm (spalanie 400- 500 kalorii/godz.). Poprawa kondycji fizycznej jest najwcześniejsza, na inne efekty trzeba poczekać około miesiąca regularnych ćwiczeń. Nasza poranna grupa to średnio kilkanaście osób, z przewagą pań w wieku dojrzałym i dodatkiem dwóch panów. Młody chłopak, nasz instruktor, wskakuje z nami do basenu i prowadzi energiczne zmagania z oporem wody w szybkim rytmie podkładu muzycznego. Jest dużo zabawy ale i pożytku z tak spędzonych 60 minut.

Skoro już zabrałam się za fiz - kulturę, idę za ciosem i raz w tygodniu dołączam do grupy ćwiczącej cardio fitness. Ośrodek nie prowadzi specjalnych klas dla seniorów, ale część programu zajęć to trening o niskiej intensywności, bez podskoków i nagłych zmian w kierunku ruchu; w zestawie ćwiczeń są natomiast wymachy rąk i nóg, unoszenie kolan i marsz. Najważniejsze, że jedna noga ćwiczącego cały czas ma kontakt z podłogą, co zapobiega trapiącym seniorów kłopotom z utrzymaniem równowagi. Dopóki

trwa złota, torontońska jesień, uzupełniam te fizyczne wysiłki dodatkiem 10 tysięcy kroków (około 5-6 km) średnio szybkiego spaceru, co drugi dzień w miarę możliwości.



Zastanawialiśmy się, jak w nietypowy sposób uczcić 15. urodziny naszych wnuczek, aż Pan Mąż wpadł na świetny pomysł - idziemy do starowieckiej, kocięj kawiarni (Vintage Cat Cafe). Mieści się ona przy 1274 St. Clair Avenue West, na terenie Corso Italia, włoskiej enklawy w Toronto. Właścicielami jest tureckie małżeństwo Filiz i Cemal, a wielką atrakcją tego miejsca jest ich pięć własnych, pięknych kotów: pers, kot himalajski, dwa koty syjamskie i kot szmaciana lalkaragdoll. Koty są umieszczone w osobnym pokoju, za szklaną ścianą można spędzić z nimi godzinę na zabawie i pieszczołach, rezerwując ten czas za \$25 (w tym wliczony jest dowolny napój) na osobę. Tak więc wnuczki idą do kociarni, a my zostajemy w części kawiarnianej, obserwując ich zabawy przez szybę. Wydają się zachwycone tym pobytem, zwłaszcza że stosunkowo niedawno straciły ulubioną kotkę Leetz, szesnastoletnią, nomen omen turecką angorę. A dom bez zwierząt jest jak ogród bez kwiatów. Kot ragdoll jest najbardziej przymlny w stosunku do gości, daje się przytulać i wiotczając w objęciach, zwiśa jak prawdziwa szmaciana lalka. Kawiarnia ma eklektyczny, wiktoriański wystrój i nostalgiczną atmosferę a kawa w najrozmaitszych postaciach jest mocna i aromatyczna. Wszystkie słodkie wypieki sporządzone są na miejscu, toteż nie oparliśmy się tureckiej bakławie.

W sumie było to fajne wyjście, warte tabletki antyhistaminowej dla Pana Męża, który uczulony jest na koty!



Zachęcona przez dwie koleżanki z ex - pracy, wybrałam się z nimi na wystawę patchworków (quiltów) w Royal Ontario Museum. Na wystawie pokazanych jest ponad 20 rzadko udostępnianych narzut, z 80-ciu sztuk w stałej kolekcji muzeum, datujących się od lat 1850-tych do chwili obecnej. Szeroki wachlarz wzornictwa obejmuje zarówno egzemplarze codziennego

użytku (kołdry, kapy), sporządzone dla ciepła i komfortu z resztek używanych tkanin, jak i artystycznych dokonań użytych dla uczczenia specjalnych okazji - ślubów, chrzcin, znanych ludzi i ważnych wydarzeń.

QUILT to zszycie ze sobą kilku warstw tkanin przez przepikowanie ich razem. Warstwa zewnętrzna powstaje przez zszywanie małych kawałków materiałów w większą całość – patchwork - według określonego wzoru, często z dodatkami aplikacji. Technika ta znana była już w starożytności, w Egipcie, Indiach czy Mongolii. W wiktoriańskiej Anglii, posiadanie quiltu, zsywanego metodą crazy, czyli bez żadnego wzoru, z nieregularnych kawałków i ozdobionego ręcznym haftem, było oznaką zamożności. Takiej pracy bowiem mogła się tylko oddać pani domu uwolniona od codziennych obowiązków posiadaniem służby. I ten właśnie quilt podobał mi się na wystawie najbardziej.



Ciekawą ideą było zszywanie quiltów dla potrzeb Czerwonego Krzyża w czasie trwania i po zakończeniu drugiej wojny światowej. W tym czasie kobiety kanadyjskie wykonały ponad 400 tysięcy pikowanych kołder, przeznaczonych dla cywilnych ofiar wojny w Europie, w ramach pomocy humanitarnej. Bardzo niewiele z tych quiltów przetrwało do dziś, jeden został przekazany do ROM z Holandii na potrzeby obecnej wystawy.

Quilting to bardzo popularne hobby w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Entuzjastki rekordzielnictwa skupiają się w gildiach rodzinnych, sąsiadkich czy parafialnych, podtrzymując tradycję tego zajęcia oraz wspólnotę i solidarność kobiet.

Przestawienie czasu a zagrożenie dla zdrowia organizmu człowieka



Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta
Foto - Al i Mirosław Kalinowski

Dlaczego tak bardzo niektórym zależy żebyśmy zmieniali czas? Zwłaszcza, że za tym lobbują największe firmy farmaceutyczne (Big Pharma)?

O tym się głośno nie mówi, że jest to zakłócenie zegara dobowego człowieka i o tym że koncepcja zmiany czasu przynosi obecnie zdecydowanie więcej szkody, niż pożytku. Każda ze zmian czasowych jest ingerencją w zegar biologiczny i odbija się na samopoczuciu, a tym samym na naszym zdrowiu. W znaczący sposób wpływa też na koncentrację, co może być przyczyną wielu nieprzyjemnych, a nawet niebezpiecznych sytuacji.

Manipulowanie światłem oraz jak zmiana czasu wpływa na nasz organizm?

Zmiana czasu, zarówno na zimowy, jak i letni, to dla wielu osób spore wyzwanie. Nasz organizm funkcjonuje zgodnie z naturalnym rytmem dobowym, który jest powiązany z dostępnością światła. Przesunięcie zegarka zakłóca ten rytm, co prowadzi za jakiś czas do szeregu problemów zdrowotnych. Funkcje naszego organizmu, takie jak sen, czuwanie, trawienie, temperatura ciała czy nawet nastrój, są regulowane przez nasz zegar biologiczny. Jego funkcjonowanie jest ściśle powiązane z dostępnością światła lub jego brakiem, czyli ciemnością. Zmiana czasu jest więc niczym innym jak zakłóceniem funkcjonowania naszego zegara biologicznego poprzez manipulację dostępnością światła. Zmiana czasu to nie tylko kwestia naszego snu. Eksperci wskazują, że wpływa ona także na inne obszary naszego życia, w tym bezpieczeństwo. Niezależnie lekarze wymieniają, że zmiana czasu może prowadzić do wzrostu ryzyka zaburzeń krążenia, a nawet zawałów serca.

Każda zmiana czasu czy na letni czy na zimowy nie pozostaje obojętna dla naszego organizmu i zdrowia.

Nasz organizm funkcjonuje zgodnie z naturalnym rytmem dobowym, regulowanym przez dostępność światła dziennego. Zegar biologiczny kontroluje wiele procesów w naszym ciele: sen, trawienie oraz temperaturę



ciała. Przy zmianie czasu z letniego na zimowy śpimy o godzinę dłużej, a przy zmianie z zimowego na letni o godzinę krócej. Takie manipulacje czasem zaburzają naturalne mechanizmy. Dzień spędzamy zaś w biurze bez kontaktu ze światłem dziennym. To wszystko nam poważnie szkodzi. I o to chodzi , mamy chorować i się leczyć, po co komu zdrowe społeczeństwo?

Zmiana czasu to nie tylko dyskomfort związany z koniecznością wstawania wcześniej. Badania dowodzą, że w okresie tuż po zmianie czasu znacznie rośnie ryzyko zaburzeń ogólnie zdrowotnych. Najwięcej takich przypadków obserwuje się wiosną, kiedy przechodzimy na czas letni. Wtedy też według statystyk większa jest też liczba śmiertelnych wypadków samochodowych wstępujących w tym czasie w związku z trudnościami w adaptacji organizmu. Najgorzej na zmiany czasu reagują osoby o bardzo wczesnym (skowronki) i późnym chronotypie (sowy).

Badania naukowe potwierdzają zdecydowanie większe ryzyko śmiertelnego wypadku samochodowego podczas nocy ze zmianą czasu zarówno jesienią, jak i wiosną oraz większe ryzyko wypadków w pracy i zwiększenia częstotliwości zawałów serca bezpośrednio po zmianie czasu z zimowego na letni. Zmiany czasu mają też negatywny wpływ na organizację i sposób funkcjonowania instytucji, takich jak np. kolejki. Co roku powtarza się problem opóźnień związanych z cofnięciem zegara, a

w czasie zimowym trwający godzinę, przymusowy zastój pociągów, często jest ogromnym utrudnieniem dla podróżujących. W związku z problemami, jakie generują zmiany czasu, nikogo nie dziwi powracające dyskusje na temat ich usunięcia. Istnieje projekt dyrektywy unijnej, według którego kraje Unii Europejskiej będą musiały wybrać na stałe czas, z jakiego chcą korzystać. Projekt musi jednak najpierw uzyskać akceptację Rady Europejskiej. Co nie wydaje się szybkie ze zrozumiałych względów jakim jest biznes, po co ludziemają być zdrowsi? Mają chorować..

Nie wiadomo, czy nastąpią jakieś zmiany w obecnie funkcjonującym porządku. Za każdym razem bowiem, gdy nadchodzi dzień przestawienia zegarów, dyskusje powracają, by po kilku dniach po zmianie czasowej ponownie uciwnąć i przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest.

Kiedy skończymy ze zmianą czasu?

Takie plany istnieją od dawna, ale jak na razie problemem pozostaje wprowadzenie ich w życie. Aby się to stało, wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej muszą opracować przepisy, które będą kontynuować dotychczasowe ustalenia dotyczące zmiany czasu. Niestety inicjatywę takie skutecznie blokuja różne lobby farmaceutyczne ale nie tylko, którym jest na rękę wzrost zachorowań związanych z zaburzeniami zegara biologicznego człowieka.

Wydarzenia kulturalne w MOK „Kamyk” Listopad 2024



15 listopada (piątek) godz. 18:00
Wernisaż XXV Przeglądu Twórczości „Talent i Pasja”.

Foyer I piętra MOK.
Przegląd skierowany jest do dorosłych artystów chcących pokazać swoje prace.
Zgłoszenia prac na przegląd możliwe do 12 XI 2024. Szczegóły na stronie www.mok-kamyk.pl
Czas wystawy od 15 do 30 listopada 2024.

17 listopada (niedziela) godz. 10:30 i 12:00
Poranek Teatralny „O pchle, co manier nie miała”.

Sala Widowiskowa MOK
Spektakle dla dzieci w wieku od 3 lat.
Przedstawienie oparte na „Pchle Szachrajce” Jana Brzechwy.
Bilety dostępne od 4 listopada od godziny 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

17 listopada (niedziela) godz. 18:00
Koncert.

Sala Widowiskowa MOK.
Szczegółowe informacje na stronie MOK.
Wejściówki dostępne od 4 listopada od godziny 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

19 listopada (wtorek) godz. 18:00-20:00+
Gry planszowe w MOK „Kamyk”.

Sala Audytoryjna MOK.
Spotkania dla dzieci od lat 7, młodzieży i dorosłych. Możliwe przedłużenie wydarzenia w celu dokończenia rozpoczętych rozgrywek.
WSTĘP WOLNY.

24 listopada (niedziela) godz. 11:00
Gry planszowe w MOK „Kamyk”.

Foyer I piętra MOK.
Uczestnicy w przedziale wiekowym od 6 do 10 oraz od 11 do 16 lat. Tryb rozgrywek szwajcarski.
Wpisowe 20 zł. Zapisy przez stronę MOK możliwe do 21 listopada.

Zapraszamy także do uczestnictwa w XXV PRZEGŁADZIE KOŁEJ I PASTORAŁEK „SPIEWAJMY I GRAJMY MU”.
Szczegóły na stronie: www.mok-kamyk.pl/kolej



XIV WUKF EUROPEAN CHAMPIONSHPS KARATE & KOBUDO 2024

POLAND – PRUSZKÓW 9 - 13 OCTOBER



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwum IKAP



Tego jeszcze w Pruszkowie nie było! Przez pięć kolejnych dni od 9 do 13 października 2024 roku, reprezentacyjna Hala Sportowa „ZNICZ”, będąca w swej bogatej historii świadkiem wielu imprez sportowych najwyższej rangi światowej i europejskiej, tym razem zamieniła się w królestwo Karate & Kobudo z okazji XIV WUKF EUROPEAN CHAMPIONS HIP.

O prawa organizacji XIV Mistrzostw Europy WUKF w Karate & Kobudo ubiegało się kilka krajów, ale ostatecznie zaszczytu dostąpiła Polska. To pierwsze mistrzostwa WUKF w naszym kraju, których rangę imprezy podkreśla Honorowy Patronat: Ministerstwa Sportu, Ambasady Japonii, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Komisji Sportu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, władz samorządowych powiatu i miasta Pruszkowa.

„Poprzednie wydarzenia zgromadziły prawie 2 tysiące uczestników, sportowców, trenerów i sędziów oraz ponad 4 tysiące widzów z 30. krajów europejskich. Jesteśmy pewni, że w Polsce odnotujemy rekord naszych europejskich imprez w historii” – stwierdził między innymi dr Liviu CRISAN prezydent World Union of Karate-Do Federations WUKF.

„To zaszczyt i przywilej powitać rodzinę WUKF w Pruszkowie i Warszawie. Nasz zespół już od dawna ciężko pracuje, aby zapewnić wszystkim przyjemne i niezapomniane wrażenia. Czekamy na Was w gościnnej Polsce, Warszawie i Pruszkowie” – podkreślił, prezes INTERNATIONAL KARATE ASSOCIATION POLAND i organizator shihan Jacek CHAŁUPKA.

W co-dziennej, wielogodzinnej rywalizacji o prymat w międzynarodowym świecie sztuk walk uczestniczy-



Elita stu najlepszych sędziów europejskich KARATE&KOBUDO



Shihan Jacek CHAŁUPKA – prezes INTERNATIONAL KARATE ASSOCIATION POLAND oraz dr Liviu CRISAN – Prezydent Światowej WUK

to ponad 1800 zawodniczek i zawodników reprezentujących 28 krajów europejskich, walcząc w 100. konkurencjach w kategoriach: seniorzy, młodzież, dzieci, weterani i niepełnosprawni, które na 10. specjalnie przygotowanych tatam (matach), sędziowała elita

100 najlepszych sędziów europejskich tej dyscypliny. Przy całym szacunku dla wszystkich startujących grupa niepełnosprawnych wzbudzała niedowierzanie, a następnie ogromny zachwyt i szacunek kibiców. Reasumując, 300. zawodników po zakończeniu rywalizacji w

swojej konkurencji dostępowało zaszczytu dekoracji na specjalnie przygotowanym podium medalami: złotym, srebrnym lub brązowym, pakietem rzeczowych nagród pamiątkowych oraz, a może przede wszystkim zwycięzcy konkurencji Hymnem Państwowym.

W piątek 11 października 2024 o godz. 18.00 odbyło się uroczyste, oficjalne otwarcie XIV WUKF EUROPEAN CHAMPIONSHPSKARATE & KOBUDO 2024 POLAND – PRUSZKÓW, które zaszczytlił swą obecnością Grzegorz FEDOROWICZ – senator RP oraz Agnieszka WIERZBIKA – prezes Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie, gospodarz obiektu. Oficjalnego otwarcia dokonali: Shihan Jacek CHAŁUPKA – prezes INTERNATIONAL KARATE ASSOCIATION POLAND oraz dr Liviu CRISAN – Prezydent Światowej WUKF. Następnie w niezwykle emocjonującym pokazie świetlnym, owacyjnie witane, prezentowały się kolejno reprezentacje narodowe, elita najlepszych sędziów europejskich i osoby towarzyszące. Chwilę później wspaniałe święto karate – uświetniły, znane, utytułowane i cenione zespoły taneczne: AKADEMIA TAŃCA LOFF z Izabelina oraz ALCHEMIAA DANCE ACADEMY bardzo widowiskowe połączenie akrobatyki, baletu i tańca nowoczesnego, które na zakończenie pokazu, zaproponowały wspólną zabawę tworząc spontanicznie, niepowtarzalne widowisko w wykonaniu ponad 2 tysięcy tancerzy nie tylko na parkiecie, ale także na trybunach. Po tej szczególnej feście zmęczeni, ale szczęśliwi uczestnicy udali się na zasłużony odpoczynek.

Sobota i niedziela to kolejne dni XIV WUKF EUROPEAN KARATE KOBUDO CHAMPIONSHPS podczas, których prezentując efekty wyteżonej pracy sztabów szkoleniowych, medycznych oraz przede wszystkim zawodniczek i zawodników zawodowały w końcowej klasyfikacji generalnej zwycięstwem reprezentacja RUMINII, która wyprzedziła najliczniejszą liczbowo reprezentację



Narodowa Reprezentacja Polski podczas oficjalnego otwarcia



Wspaniała ekipa SPZOZ Piastun w Piastowie ,udzielająca natychmiastowej, fachowej pomocy medycznej



Akademia Tańca LOFF z Izabelina, zaprezentowała swoje umiejętności.

Wielkiej Brytanii. Miejsce III wywalczyła reprezentacja Włoch. Gospodarze zajęli 8. miejsce. Po 5. dniach, prestiżowa, jedna z największych imprez KARATE KOBUDO w Europie dobiegła końca. Ucihł wielogłośny gwar, rozbrzmiewający na ulicach Pruszkowa, wzbudzający nie lada sensację i ogromne zainteresowanie mieszkańców. Ekipy pożegnały: Polskę, Warszawę i Pruszków, bogatsi o medale i nagrody, doświadczenia spor-

towe, nowe kontakty i przyjaźnie, pamiątkowe fotografie i wspomnienia o gościnnym Pruszkowie.

Organizatorzy składają wyrazy wdzięczności dla wszystkich, którzy podczas imprezy służyli pomocą, radą i doświadczeniem w tym ekipie pracowników SPZOZ Piastun w Piastowie, grupie wolontariuszy i wszystkich, którzy włożyli jakiegokolwiek wkładu przy organizacji tej wyjątkowej imprezy.



Foto nr 3, 4 i 5 - Fragmenty walk ponad 1800 zawodniczek i zawodników reprezentujących dwadzieścia osiem krajów europejskich, walczących w stu konkurencjach w kategoriach: seniorzy, młodzież, dzieci, weterani i niepełnosprawni

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Ambasada Japonii w Warszawie



Pruszków poznasz - polubisz



Grill na święta



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Listopad to miesiąc pełen refleksji. Mamy Dzień Wszystkich Świętych, gdy odwiedzamy groby bliskich a dziesięć dni później Dzień Niepodległości, gdy czcimy naszą wolność tak ciężko wywalczoną. I na dokładkę, 29 listopada mamy rocznicę wzniesienia Powstania Listopadowego, która łączy w pewien sposób te dwa święta wspomniane wcześniej: walka o wolność i zaduma nad upadkiem powstania.

– Wiesz co, pomyślałem, że w tym roku połączę oba święta w jedno – oznajmił Staś siadając obok mnie na murku i sięgając po moje piwo. – To znaczy, które? – chciałem się upewnić. – No 1 listopada z 11 listopada – odpowiedział Stach. – Ale jak? – zdziwiłem się – przecież pierwsze to zaduma nad zmarłymi a drugie to radość ze zwycięstwa. – Normalnie, zrobimy grilla na cmentarzu – odpowiedział podekscytowany swoim pomysłem i przepiwszy dodał – Wszyscy razem, zmarli i żywi, a jak ktoś się obrazi, to przynajmniej blisko grobu.

Próbowałem mu wyjaśnić, że to nie najlepszy pomysł, ale Staś był już zdecydowany: – Ale, o co chodzi? Zmarli też by chcieli trochę zabawy. Pomyśl, jaki tam jest spokój, nikt się nie kłóci, nikt nie narzeka...

I tak oto Stach postanowił, że zorganizuje wielki, patriotyczny grill, na cmentarzu oczywiście. Przygotowania ruszyły pełną parą. Staś zorganizował flagi, przyniósł biało-czerwone opaski, a na jednym z grobów ustawił przenośny grill.

– A dlaczego akurat na tym grobie? – spytałem.

– Bo ten jest akurat na środku cmentarza. Zapach smażonej kielbaski i przypiekanej karkówki różnił się po całym cmentarzu. – Panie – podszedł jakiś gość i zwrócił się do Stasia – Tu cmentarz jest, miejsce zadumy i modlitwy, co pan wyprawia?

– A co? Nie wolno? – odpowiedział buńczucznie Stach.

– Przecież tu nasze matki i ojcowie leżą... - nie ustępował gość.

– Myśli pan, że oni karkóweczki by nie zjedli? – zapytał Stach i jednocześnie nałożył porcję na papierowy talerzyk i podając gościowi dodał – Niech pan przegryzie, za zmarłych.

Gość, choć z ociąganiem, to wziął talerzyk, dodał musztardę i wskazując na flagi i opaski spytał: – A to?

– Niepodległość świętujemy – odpowiedział Stach podając mu piwo.

– Mogę? – gość upewniał się przed napiciem.

– No – Stach kiwnął głową na znak, że może i podstawiając jednocześnie puszkę z kwastą, dodał – dycha, na zmarłych.

Wkrótce zebrała się grupa ludzi. Kielbasek i karkówek ubywało a puszka z kwastą się zapelniała. Komentarze były różne od „Jak tam można, to skandal!” po „Wreszcie coś nowego, to świetny pomysł!”. Wszyscy jednak przegrzali i popili i co najważniejsze zapelniali stasiową puszkę.

Wreszcie pojawił się ktoś, kto mocnym głosem krzyknął:

– Ej, co to jest?! Wy sobie tak popijacie, zagryzacie a zmarli to, co?!

Wszyscy zamilkli, nawet Staś, tylko ja spytałem:

– A ty to, kto?

– Guślarz – odpowiedział i dodał – Zmarłym dajcie też coś przekąsić i przepić.

– Przecież zmarli nie jedzą ani nie piją – odezwał się ktoś z tłumu.

– Pewnie, że nie jedzą i nie piją, ale to z szacunku do nich – odpowiedział Guślarz i odszedł znikając gdzieś między grobami...

Zgromadzeni ludzie już zaczęli kawałki jedzenia rozrzucać na grobach, kiedy zjawił się patrol mundurowych.

– Co tu się dzieje?! – ryknął donośnym głosem jeden z nich.

– Co tu się dzieje, co to za chucpa?! – dodał drugi.

– Grilla patriotycznego robimy – odpowiedział Stach.

– Na cmentarzu??? – zdziwił się pierwszy – Toż to bezczeszczenie zwłok!

– Znaczą grobów – poprawił drugi.

– Zwłoki pod ziemią, nawet ich nie dotykamy, groby nieniszczone, jeno ich dusze z nami są – odpowiedział spokojnie Stach.

– To publiczne miejsce pochówku! Proszę natychmiast zwijać swój majdan i się stąd wynosić! – ryknął pierwszy. Drugi zrobił tylko groźną minę, ale nic nie powiedział.

– Zaraz, zaraz – zaprotestował Stach – Jaki publiczny? Przecież to prywatny cmentarz.

– Nie prywatny, tylko kościelny – poprawił drugi mundurowy.

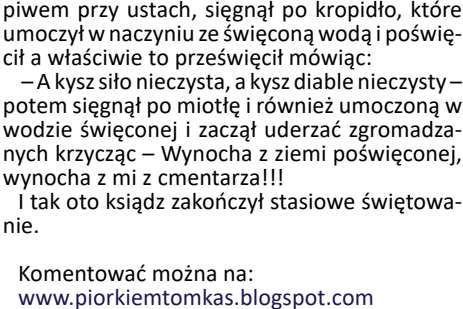
– A kościelny to, jaki? Państwowy? – Stach nie dawał za wygraną – Tu parafianie rządzą a ksiądz, a wy to możecie sobie tam za murami, co najwyżej pokrzyzczać. A tu to ciszej proszę, bo tu uszanować duchy zmarłych trzeba – dodał Stach.

Widać było, że mundurowi nie bardzo wiedzieli, co odpowiedzieć. Jednak w sukurs przyszedł im ksiądz, który przepychając się przez zgromadzonych wysunął się na czoło. Ksiądz rozejrzał się po stojących, popatrzył na grilla z piekącą się karkówką, na Stasia stojącego z kielbaską i piwem przy ustach, sięgnął po kropidło, które umoczył w naczyniu ze święconą wodą i poświęcił a właściwie to przeświecić mówiąc:

– A kysz siło nieczyste, a kysz diable nieczyste – potem sięgnął po miotłę i również umoczoną w wodzie święconej i zaczął uderzać zgromadzonych krzycząc – Wynocha z ziemi poświęconej, wynocha z mi z cmentarza!!

I tak oto ksiądz zakończył stasiową świętowanie.

Komentować można na: www.piorkiemtomkas.blogspot.com



Poznańskie brzmienia faworyzują El Muzykę



Krzysztof Wodniczak - dziennikarz muzyczny z Poznania, pomysłodawca i propagator nowego stylu

Mając wiedzę historyczną, poszukując zbratanie jazzowej muzyki z poezją mamy dobre przykłady z lat sześćdziesiątych kiedy członowi polscy jazzmani dogrywali do poezji swoje kompozycje. Ubarwiały one kolorytem i rozciągłością duet muzyk – poeta. Większe formy prezentowano w Filharmonii Narodowej, bardziej kameralne zaś w Poznaniu, jeszcze w latach pięćdziesiątych kawiarnia Savoy przy ul. Niedziałkowskiego. W dekadzie lat sześćdziesiątych były to: Od Nowa, Mozaika, Kawiarnia Literacka, Uśmiech. Sto edycji w Teatrze Muzycznym na Salonie Poetyckim.

Siedmio-calowy singiel stanowił edycję nagrania dokonanego w Warszawie podczas koncertu festiwalowego Jazz Jamboree w 1960 roku. W czasie tego samego Jazz Jamboree '60 Krzysztof Komeda Trzeciński przedstawia swoje nowe, muzyczne oblicze, prezentując spektakl „Jazz i poezja”, będący mariażem muzyki Krzysztofa Komedy i poezji Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej. „Fascynacja ta – wspominał wybitny aktor Wojciech Siemion – zrodziła się zapewne u Krzysztofa Komedy w piwnicy Hybryd. W gronie przyjaciół zaimprovizowaliśmy wieczór jazzu i poezji. Wszystkie działo się w sposób spontaniczny, niezaplanowany, nie umówiony: słuchacze, wiersze, muzyka. Już nie pamiętam, co wtedy mówiłem i co Krzysiek grał, a jednak wrażenie z tego wieczoru, mimo upływu lat, pozostało we mnie bardzo silne. W życiu codziennym mówi się niekiedy o ludziach - oni rozumieją bez słów. To właśnie to. Myślę, że największe zadowolenie daje człowiekowi możliwość porozumienia się poza normalnie przyjętymi środkami. To, co zaistniało tamtego wieczoru pomiędzy Krzysztofem a mną i pomiędzy nami a audytorium, to było coś, co zdarza się niesłychanie rzadko. Sądzę, że istota spotkań jazzowych polega właśnie na uzyskaniu takiej doskonałej wspólnoty”.

W czasie Jazz Jamboree w 1960 roku Krzysztof Trzeciński po raz pierwszy przedstawia swoje nowe, muzyczne oblicze: sensoryjny koncert prezentujący spektakl „Jazz i poezja” do tekstów poety Jerzego Sito. Kolejnym („Meine süsse Europäische Heimat: Dichtung und jazz aus Polen”) będzie artystyczne połączenie muzyki Krzysztofa Komedy i poezji Wisławy Szymborskiej, Adama Wazyka, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta. Komeda wpisuje swoją

muzyką, pełną inwencji, twórczego polotu i subtelności w motoryczną poetykę sugestywnie recytowanych wierszy. Z koncertu „jazzowego” robi się specyficzny spektakl, który dotąd nie istniał w polskiej, estradowej rzeczywistości. Taka specyfika artystycznej wypowiedzi utrwali na lata kanon prezentacji „jazz i poezji” prezentowanych przez innych artystów. Dla muzyków i kompozytorów owo połączenie wzniosłych strof z impulsywnością oraz improwizacyjnością jazzu stanie się kreatywną manierą rozszerzającą samo postrzeganie muzyki także poprzez pryzmat liryki. Nagrania obejmują koncert kwartetu Krzysztofa Komedy („Kattorna” i „Astigmatic”) podczas Festiwalu Jazz Jamboree w 1965 roku oraz sesję radiową w Studio Polskiego Radia w Warszawie w 1967 roku.

Takie były początki mariażu jazzu i poezji. Wielu jazzmanów kontynuuje ten pozytywny proceder wprowadzając do programów festiwalowych taką właśnie otoczkę stylistyczną. Rozbrzmiewa ona przez dekady i daje różnym pokoleniom coś swojskiego, polskiego, polskiego. Teraz przyszedł czas na usystematyzowanie po naszymu konwencji POZNAŃSKIE BRZEMIE-NIA, tym się zajmujemy w najbliższym czasie i organizujemy koncerty dla trzech muzyków, trzech aktorów, trzech poetów. Z jakimi efektami? To się okaże po pierwszych koncertach. Promocyjny już się odbył w Prochowni Jeżyckiego Centrum Kultury w Poznaniu i spełnił oczekiwania melomanów i wykonawców.

Muzykę stanęli na wysokości zadania, potrafili się wczuć w rymy i strofy poetyckie. Dzięki ich interpretacjom recytatorzy mieli sposobność, żeby poezja podziwiała muzykę, a muzyka wiersze. Posłuchaliśmy różnorodnych kompozycji takich twórców jak: John Lennon, Poul Mc Cartney, Arnold Dąbrowski, Andrzej Ellmann, Grzegorz Stróżniak, Krzysztof Komeda Trzeciński. Dzięki tym różnorodnym ornamentom, z całym kalejdoskopem wpływów i inspiracji zabrzmiały przeplennie ekspresyjne i liryczne dźwięki. Poszukującym własnego miejsca we wszechogarniającym w tłoku dźwięków na pograniczu odwagi, spokoju i przestrzeni, chęci poszukiwań. Muzyka tych kompozytorów jest łącznikiem z tekstem i z tym wiąże się w melodyjną całość. Każdy pojedyńczy wiersz zyskiwał swą dokładną odpowiedź względem uczuć ubogacony o melodyjną całość. Symboliza recytatorów z muzykami przebiegała w sposób naturalny i autentyczny, co sugerowało zrozumienie muzyków i recytatorów. A byli to Kuba Królikowski, Maciej Nowicki, Michał Szóstek - muzycy oraz Małgorzata Głowacka, Andrzej Błaszczak, Sławek Jaślar, Jerzy Konopa, Zbigniew Roth, Wojtek Wardejn recytujący poezję Wisławy Szymborskiej, Kazimierzy Iłakowiczówny, Magdaleny Blumczyńskiej, Ryszarda Daneckiego, Krzysztofa Lisa, Ryszarda Podlewskiego, Pawła Kuszyńskiego.

KRZYSZTOF WODNICZAK

PRUSZKOWSCY KARATECY Z MEDALAMI MISTRZOSTW ŚWIATA!



Nadia Malinowska, Adam Wilczyński oraz Patryk Wróblewski z Karate Klub Pruszków zdobyli w hiszpańskim Cambrils łącznie 6 medali Mistrzostw Świata w Karate Tradycyjnym. Nadia została mistrzynią globu juniorek w kumite, a Patryk Wróblewski był najlepszym juniorem w tej samej kategorii.

Karatecy z Pruszkowa znaleźli się w 55-osobowej reprezentacji, która pojechała do Cam-

brils walczyć o medale czempionatu. Nadia Malinowska i Patryk Wróblewski rywalizowali jako juniorzy, natomiast Adam Wilczyński w kategorii młodzieżowców. Cała trójka wróciła z Hiszpanii z medalami. Nadia skompletowała wszystkie kolory - po złoto sięgnęła indywidualnie, a w konkurencjach drużynowych zdobyła brąz (kumite) i srebro (kata).

Patryk Wróblewski wywalczył 1 medal i został mistrzem świata juniorów w kumite, czyli walce bezpośredniej z rywalem. Również w kumite krąki wywalczył Adam Wilczyński. W gronie młodzieżowców zajął indywidualnie 3. miejsce, natomiast w drużynie mieszanej sięgnął po mistrzostwo świata.

Łącznie reprezentanci Polski z ramienia Polskiego Związku Karate Tradycyjnego wywalczyli w Hiszpanii 66 medali. Impreza ściągnęła do hali Cambrils Esport mnóstwo kibiców. Na wypełnionym po brzegi obiekcie przez cztery dni rywalizowało kilkuset zawodników. Oprócz uczestników MŚ na tatami stawali również najmłodsi w ramach Pucharu Świata Dzieci. Swich reprezentantów miały w Cambrils 23 państwa. Kolejna edycja MŚ WTKU odbędzie się w październiku 2026 roku. Gospodarzem będzie włoskie Rimini.

Polacy jako jedna z członowych nacji w World Traditional Karate-Do Union odpowiadali za organizację turnieju w Hiszpanii. Impreza po raz drugi w historii odbyła się pod egidą WTKU. Polacy bronili tytułów mistrzowskich wywalczonych przed dwoma laty w Lublinie.

Tekst & foto - Karate Klub Pruszków



VI MEMORIAŁ KRZYSZTOFA ŻOLIKA



W dniach 25-27 października, zorganizowany został w Pruszkowie VI Memoriał im. Krzysztofa Żolika w koszykówce chłopców.

W hali Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Pruszkowie, dobiegł końca Memoriał poświęcony trenerowi Krzysztofowi Żolikowi, który w roku 1997 z zespołem Mazowszanki Pruszków wywalczył na tym samym parkiecie krajowe mistrzostwo.

Popis koszykarskich umiejętności dali w tym roku chłopcy kategorii wiekowej U13. Po trzech dniach zaciętych pojedynków, których świadkami byli licznie zgromadzeni kibice, zwycięstwo w turnieju wywalczyli, nie ponosząc żadnej porażki, koszykarze Bryzy Kolbudy. Wszystkie pojedynki rozgrywane ostatniego

dnia sędziował gość specjalny Memoriału, sędzia międzynarodowy Michał Proc.

Drugą lokatę zajęła drużyna gospodarzy MKS Pruszków, a miejsca na podium dopełnił zespół Piotrówki Radom. Medale i puchary wręczali zawodnikom specjalnie zaproszeni goście, wśród których była rodzina oraz przyjaciele trenera Krzysztofa Żolika, a także przedstawiciele WOZKosz czy Powiatu pruszkowskiego.

Jak na każdym profesjonalnym turnieju, również w Pruszkowie nie mogło zabraknąć nagród indywidualnych, które zawsze bardzo cieszą zawodników i ich najwierniejszych kibiców. Upominkami rzeczowymi w postaci sprzętu sportowego nagrodzeni zostali: najlepszy rzucający za trzy punkty zawodnik turnieju – Igor Kołtun z MKS Pruszków, najlepszy przechwytyjący – Bruno Jusiel z Bryzy Kolbudy oraz król strzelców turnieju – Przemysław Remiszewski z MKS Pruszków.

MVP turnieju wybrany został zawodnik Bryzy Kolbudy Leon Kwiatkowski, który otrzymał nagrodę specjalną portalu SuperBasket.

Wybrano również najlepszą piątkę Memoriału, w której znaleźli się:

Szymon Mieszczak – Piotrówka Radom
Mikołaj Szczepanek – Bryza Kolbudy
Damian Zakrzewski – Młode Żubry Białystok
Beniamin Bernas – MKS Pruszków
Seweryn Stomiński – Bryza Kolbudy

Zadowoleni z poziomu sportowego oraz frekwencji na trybunach organizatorzy, serdecznie zapraszają na kolejną edycję Memoriału, którego siódma odsłona już jesienią przyszedłgo roku!

Po pełne wyniki meczów i relacje fotograficzne z turnieju odsyłamy na Facebookową stronę MKS Pruszków.

Tekst & foto - MKS Pruszków





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (działa od 30. lat)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy i informacje: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 16:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

PRZECIWBÓLOWE PROFESJONALNE ZABIEGI MANUALNE - CHIROPRAKTYKA MEDYCZNA



Mgr WOJCIECH PAPAJEWSKI

Przyjmuje pacjentów w OŚRODKU NATURMED od ponad 26 lat

Likwiduje:

- bóle lędźwiowe - dyskopatie
- rwę barkową i kulszową
- zawroty głowy
- bóle pleców
- drętwienie rąk i nóg

**Likwidacja trudnych klinicznie schorzeń
latami leczonych bez skutku**



Usuwanie zmian wokół kręgów całego kręgosłupa, także promieniujących do rąk i nóg Zabiegi te, są wyjątkowo skuteczne, bo dostosowane do indywidualnych przyczyn bólu i wieku pacjenta - na podstawie badań RTG lub (i) REZONANSU.

**To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane
lub chcą operacji uniknąć**

**Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy
lub przeciwwskazania - jest BEZPŁATNA**

www.gpr24.pl ➔ **Wiadomości** Pruszków, gmina Michałowice



WERNISAŻ EWY BRZESKIEJ W GMINIE MICHAŁOWICE



Grażyna Siczek - publicysta
Foto - Paweł Jasiun

Kto z nas nie lubi wernisaży? Towarzyszy im zwykle sympatyczna atmosfera, odrobinę podniosła na początku, by zelżeć w miarę trwania uroczystości. A już całkiem swojsko robi się podczas konsumpcji przygotowanych dań.

W piątek 11 października w sali widowiskowej Urzędu Gminy Michałowice odbył się wernisaż artystki mieszkającej w Komorowie, Ewy Brzeskiej.

Malarkę powitała i wystawę zainaugurowała Pani Wójt Michałowic, Małgorzata Pacheczka. Artystka mająca na koncie wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych, współpracująca na stałe z galerią sztuki WILART w Juracie, której prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą zajmuje się rysunkiem, grafiką i malarstwem w technice olejnej.

Tą techniką były wykonane wszystkie zaprezentowane na wystawie obrazy. Na każdym z nich figurowały zwierzęta jako samodzielni bohaterowie płócien lub jako uzupełnienie portretów dziecięcych. Zarówno dzieci jak i zwierzęta są portretowane przepięknie z uchwyceniem pełni wdzięku młodych lat, są świetliste, jak trafnie określiła je Pani Małgorzata Pacheczka. W centralnym miejscu wystawy na krwistoczerwonej kanapie wyłegł się wizerunek olbrzymiego czarnego sznauera, Amora, który okazało się, był pierwszym psem Ewy Brzeskiej. A poza tym psy, pieski, kotki i konie jako sportretowane głowy, lub w żywiole morza, stepu, natury.

Osobną część wystawy zajmowały powiększone rysunki uzupełniające piękne wydanie napisanej przez Ewę Brzeską książki dla dzieci o przygodach poznającego już z obrazów psa imieniem „Fredek”. Ilustracji w książce Autorka wykonała ponad sto. Do kupienia tej książki ustawiła się długa kolejka uczestników wernisażu. A było ich sporo, w dużej sali mijaliśmy się z trudem. Pora przegryzania różnorodnych przekąsek popijanych do wyboru herbatą, kawą lub wodą była jednocześnie porą na komentowanie obejrzanych obrazów, ale też na pogawędki i zwykłe ploteczki. O czym informuje Państwa obecna w wernisażu i będąca pod urokiem kochi piękności.



NABÓR WYSTAWCÓW NA
**PRUSZKOWSKI
JARMARK
BOŻONARODZENIOWY**

8 GRUDNIA 2024
PL. JANA PAWŁA II

NA ZGŁOSZENIA W FORMIE
ELEKTRONICZNEJ CZEKAMY
DO 15 LISTOPADA 2024 NA ADRES
MAILOWY:
zapisywis@miasto.pruszkow.pl

Szczegóły
na www.pruszkow.pl

ORGANIZATORZY:

MIASTO
PRUSZKÓW

KAMYK

Muzeum Starożytnego
Hutnictwa Mazowieckiego
Im. Stefana Woydy w Pruszkowie



HOTEL ANTON

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



ANNA HALIGOWSKA (TRĄBIŃSKA) 1941-2024

24 września br. po długiej chorobie odeszła Anna Wik-toria Haligowska (z d. Trąbińska), pruszkowianka, absol-wentka LO im. T. Zana oraz dawnego SGPIS (SGH) w którym to pracowała lata – dwukrotnie na początku swej kariery zawodowej i na końcu – do przejścia na emeryturę. Ukoń-czyła też szkołę muzyczną w klasie fortepianu.
Lubiła podróże i lektury, ale jej pasją były sprawy ku-linarne – tu wyżywała się przebywając latem na działce syna Pawła w Brwinowie.
Serdeczna, dobra, rodzinna.
Pożegnaliśmy Ją 2 października br. odprowadzając na brwinowski cmentarz.

Bądźmy Ją pamiętali.

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl

tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW

05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

VINYL RECORD

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10:00 - 19:00

SOBOTA
10:00 - 15:00

AUDIO VINTAGE

• SPRZEDAŻ I SERWIS

• AMPLITUNERY I WZMACNIACZE

• PŁYTY WINYLOWE

• PŁYTY CD

• SERWIS

• USŁUGI I MONTAŻ

• INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

Pruszków Al. Wojska Polskiego 46A

☎ 501 598 100 ✉ elpen@poczta.fm

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM
DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM
POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową,przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządza-nie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obo-wiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczo-towe rur),

- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową,przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednonaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.
Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl
Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

Profil

AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Ma-ria Górską-Zabielska, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Położyński, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków, Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworaki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i ele-mentów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

GŁOS PRUSZKOWA NR 11/2024

www.gpr24.pl ➡ Informacje ogłoszenia i inne...

23

URZĄD PRACY

POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>

1. Pracownik gospodarczy — Wykształcenie zawodowe. Wymagane prawo jazdy kat. B. Pracaw miejscowości Koszajec i Suchy Las. *Oferta nr 1166.*

2. Operator produkcji — Wykształcenie średnie techniczne. Wymagane doświadczenie w montażu komponentów przemysłowych. Mile widziane uprawnienia UDT na suwnice, żurawie oraz SEP do 1kV. Wymagana znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1167.*

3. Magazynier — Wykształcenie zawodowe. Mile widziane uprawnienia do obsługi wózków unoszących. Doświadczenie nie jest wymagane. Praca w Wolicy. *Oferta nr 1169.*

4. Sprzątac — Wykształcenie niewymagane. Oferta pracy dla osób z orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1195.*

5. Pracownik gospodarczy — Wykształcenie niewymagane. Wymagane prawo jazdy kategorii B, mile widziane T. Praca na terenie gminy Nadarzyn. *Oferta nr 1229.*

6. Pracownik socjalny — Wykształcenie zgodne z Ustawą o pomocy społecznej - min. studia I stopnia o kierunku praca socjalna. Praca na terenie Pruszkowa. *Oferta nr 1230.*

7. Instruktor świetlicy wiejskiej — Wykształcenie min. średnie. Wymagane zaangażowanie w wykonywaną pracę, umiejętność pracy w zespole, dyspozycyjność, asertywność, elastyczność, kreatywność, poczucie humoru, otwartość, umiejętność przyjmowania informacji zwrotnej, punktualność, odpowiedzialność i rzetelność. Mile widziane doświadczenie w pracy na po-dobnym stanowisku. Praca w Wolicy. *Oferta nr 1271.*

8. Kierowca C+E — Wykształcenie podstawowe. Wymagane prawo jazdy kat. C + E. Minimum 2 lata - średnio doświadczenia zawodowego. Wymagana znajomość j. polskiego: w mowie: BI zaawansowany, w piśmie: A1 - początkujący. Praca w Nadarzynie i zgodnie ze zleceniami pracodawcy. *Oferta nr 1294.*

9. Sprzedawca kasjer — Wykształcenie minimum podstawowe. Mile widziani cudzoziemcy posługujący się językiem polskim pozwalającym na swobodną komunikację (poziom BI - średnio zaawansowany w mowie i w piśmie). Praca w Kajetanach. *Oferta nr 1295.*

10. Pracownik biurowy — Wykształcenie policealne/pomaturalne. Wymagana umiejętność obsługi komputera- pakiet programów Office oraz umiejętność obsługi klienta zewnętrznego i wewnętrznego. Wymagana znajomość j. polskiego: w mowie: A2 - niższy średnio zaawansowany, w piśmie: A1 – początkujący. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 1300.*

Przechowamy
Twoje rzeczy

Magazyny od 1 m²
do 5 m²

Comfort Storage

789 030 980



PATATAJ



MEGA PROMOCJA!

DLA STUDENTÓW UCZELNI
I UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH
W NOWYM NABORZE TEMATYCZNYM
JAZDA KONNA

JEDŹ ZE MNĄ DO PATATAJ' A I ZOSTAŃ

- KAWALERZYSTĄ
- RYCERZEM
- AMAZONKĄ

patataj@patataj.com

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9, woj. mazowieckie,
tel.: +48 518 444 204



SOBOTA 9.11.2024

PATATAJ SZKOŁA JAZDY KONNEJ **HUBERTUS**



POGOŃ ZA LISEM

A

O GODZINIE 17:00

IMPREZA HALLOWEEN

WSTĘP WOLNY

DIA DE LOS MUERTOS

KUCY 13:30

DUŻE KONIE 14:30

ZAPISY I INFO NA
WWW.PATATAJ.COM



SZKOŁA JAZDY KONNEJ
PATATAJ
KANIE UL. KRÓTKA 9

ZŁOM PATROL



515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a



+48 533 607 605



LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne